Nr. 24. Lwów, dnia 13. Lipca 1919. Rok I.

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcya i Administracya: Lwów, Akademicka 3, II. p. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcyi i Administr. codz. od 9—12 i od 4—6. W niedz. i święta od 10—12.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, 1/2 str. 160 K. 1/4 str. 80 K, 1/8 str. 40 K, 1/16 str. 30 K. — Ogłoszenia w rubryce „Nadesłane" 1 Korona od wyrazu. Prenumerata kwartalnie 15 K, pojedyńczy numer 1·50 K.

U Generała Emila Gołogórskiego.

(Wywiad.)

Z dawniejszej armii austryackiej odradzająca się armia polska wzięła w spadku szereg wybitnych reprezentantów Polaków, wśród których generał porucznik Gołogórski bezsprzecznie zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Głęboko wykształcony, świetny żołnierz, umiał w czasie wielkiej wojny nawet wśród naszych wrogów zyskać sobie mir i uznanie, a wśród swoich był otoczony miłością i ślepem przywiązaniem. Wojskowe władze austryackie trzymały się, jak wiadomo, we wszystkiem dyrektywy pruskiej. — Prusacy zaś wszelkimi sposobami „utrącali" generałów polskich i pragnęli ich usunąć w cień. Fakt więc, że generał Gołogórski na froncie bojowym miał wielki głos, jest już najlepszym dowodem jego wartości jako żołnierza.

Na froncie włoskim, generał Gołogórski zdolnościami oraz ludzkiem zachowaniem się wzbudzał podziw. Komendant II. armii nad Soczą, gen. Wurm, w czasie jednego z wywiadów, kiedy była mowa o oficerach polskich oświadczył:

— „Jest to jeden z najlepszych generałów mojej armii, a co w nim najbardziej cenię, to jego indywidualność w poglądach i to nieugięte stanowisko Polaka. Gołogórski z dumą przyznaje się do tego, że jest Polakiem i jak każdy polski marzyciel pieści się myślą o przyszłej wielkiej armii polskiej. W powstanie takiej armii, przyznam się, nie wierzę, ale sympatyczne mi są te plany i ta wiara niezłomna generała"...

Dobry los chciał, że marzenia generała Gołogórkiego snute wśród huraganowego ognia nad Soczą i Piavą, zrealizowały się tak prędko: armię polską posiadamy i to armię doskonałą, a w niej jedno z naczelnych stanowisk zajmuje obecnie właśnie „marzyciel z nad Soczy".

Przypomnieliśmy to Generałowi Gołogórskiemu, kiedyśmy się udali do niego po wywiad imieniem „Placówki".

Szczery uśmiech rozjaśnił twarz Generała, który obecnie jest dowódcą Generalnego Okręgu:

— „Ach tak, gdyby był żył Wurm obecnie, byłby się przekonał, że Polacy mieli racyę, wierząc w swoją przyszłość".

— „Panie Generale, czy możnaby prosić dla „Placówki" o kilka słów w sprawie agend Pana Generała?"

— „O agendach tych, odrzekł Generał, można na razie powiedzieć tylko ogólnikowo. Są dwa Dowództwa dla Galicyi: jedno Generalne dowództwo w Krakowie, drugie we Lwowie. Zakres ich działania jest wojskowo administracyjny i wojskowy. Agendy nasze rozszerzać się będą w miarę posuwania się naszych wojsk, aż obejmą całą Galicyę Wschodnią".

— A jakie jest istotne zadanie Generalnego Dowództwa?

— Zadaniem tem — tworzyć zapasowe oddziały celem zasilenia frontu, oraz tworzyć formacye stałe dla czasów pokojowych.

— A jak się przedstawia sprawa tworzenia tych batalionów zapasowych?

— Tworzyć się je będzie w miarę potrzeby ze wszystkich narodowości, będących poddanemi Rzeczypospolitej Polskiej. Wojna, da Bóg — niedługo już się skończy, ale rozpocznie się też zaraz gorączkowa praca wojskowa innego charakteru. Jako inżynier wojskowy uważam za pierwszorzędną rzecz stworzenie dogodnej i gęstej sieci kolejowej, tak niezbędnej w razie potrzeby dla operacyi wojennych. Budować się będzie objekty wojskowe jak mosty, drogi główne i dojazdowe, przygotowywać trasy dla kolejek polowych itd. Nowoczesne wymagania na polu budownictwa potrzebować będą wielkiej liczby fachowo wyszkolonych oficerów i żołnierzy. W tym też kierunku pójdą moje plany i zamierzenia. Wspaniały front francuski najlepiej udowodnił, jak nieodzowną jest praca technicznych wojskowych sił inżynierskich. U nas w Polsce, gdzie co drugi niemal mężczyzna jest doskonałym żołnierzem, brak jeszcze bardzo stojącego na tym samem poziomie, co żołnierz frontowy, żołnierzy — inżynierów. Ta garstka, którą posiadamy, często wybitnie zdolna i pełna poświęcenia, walczyć musi co krok z licznymi brakami, tak z powodu niedostatecznego materyału jak i całego tego aparatu sił roboczych, które wytworzyć można w specyalnej szkole. Skoro zdobyliśmy się już na tak wiele i w tak niedługim czasie i na tem polu Polska nie pozostanie w tyle".

Wj.

JÓZEF SEREDNICKI.

Monte Tomba.

I.

Przebaczcie słowom, które dufność szepce
Pospiesznie, twardo i drżącemi usty,
Gdyż niecierpliwe myśli, jak my slepce
Oddani światłu, których grób wziął pusty
W jasyr ponury, lecz których odbiła
Święta, żywota nieśmiertelna siła.

Lat nam wiosennych brylanty wydarte
Na obcych spadły orderową rosą,
Rodacy patrzą na nas jak na mar te
Hufce upiorne, które im krzyk niosą,
Co łka i grozi, tęskny a płomienny
Jęk ze straszliwej polskich mąk Gehenny.

Wy się nie dziwcie, że dźwięki chrapliwe
Kaskadą pereł wam raju nie sieją,
Bo nam bezbronną dziś łez i krwi niwę
w inny dziać kirys, ognistą zawieją
I ducha mieczem bronić Hakeldamy
Z okrzykiem burzą: „Ziemicy nie damy!"

Rzućcie w proch, zdepccie zdradzieckie brzękadła
Syrenio u złud kłamiące garoty,
Lecz baczcie, by serc rdza smutku nie zjadła
I trwajcie, bo już setnie dudnią młoty,
Które w pył siły fetysze zdruzgocą
A Prawo władnie nad fałszywą Mocą.

Wtedy my wściekłe, bezsilne Iksyony
W koło wplecieni przez hydrę stugłową
By zmiażdżyć Jasny Brzeg błogosławiony
I znak zawistnej śmierci mu na nowo
Wycisnąć, pójdziem w ślad Jana Henryka
Którego hasło dzisiaj świat przenika.

„Braćmi są ludzie wolni, generale!"
Lecz my niewolni jeszcze. Pięść ściśnięta
Czeka, aż staną równo obie szale
I każdą krzywdę straszliwą pamięta
Od Wiśniowskiego po huszteńskie druty
I nie zapomni jednej fałszu nuty.

II.

Od wschodu słońca do słońca zachodu
Woła o pomstę święta krew żertwienna
Umęczonego Chrystusa — narodu,
Co walczył niegdy jen o Boże lenna
A dzisiaj na trzy pocięty kawały
Wzorzysty płonie jak pergamin biały.

Słoweńskiej ziemi popękane wargi
Poiła hojnie rubinowa rosa
Na marzłe wirchy i na skalne piargi
Kładło się luda jak źrałego kłosa,
Gdy od Triglavu aż po Monfalcone
Szedł szloch błagalny „Pod Twoją obronę".

Powybierałać wojna dziesięciny
I od cię wierna kresowa strażnico
A u bratniego morza szarfy sinej
Mogiłki twoje głodny kamień sycą;
Miasto by spały u stóp Unii kopca
Tuli je gruda szorstka choć nie obca.

TEODOR KASZYŃSKI. 4

Zagłoba we Lwowie.

(Ciąg dalszy).

Nikt jednakowoż panu Zagłobie pijaństwa nie zarzucał, mały zaś rycerz fakt ten ukrył dla swej wiadomości.

A stary szlachcic, nie spotkawszy się z opozycyą mówił, jako los Lwowa obchodzi go taksamo, co niegdyś Zbaraża, prawił o podróży do Warszawy, o swoich konferencyach, które tam odbył, o staraniach, jakie przedsięwziął, aby miastu oblężonemu pomoc dać i ostateczną wiktoryę nad Ukraińcami przyśpieszyć.

— Też i do samego Naczelnika jegomości trafiłem — ciągnął dalej Zagłoba. — Wdzięcznem mnie sercem przyjął, troski mi swe wywnętrzając i plany kreśląc. „Dobrze, iż waszmość przybył! — powiada do mnie jegomość Piłsudski. — Siła mam wprawdzie doradców, nawet aż z Francyi mi nadsyłanych, jakoby w niej rozum kwitł na eksport, jednakowoż więcej ufam talentom twoim niż zagranicznych chłystków. Bóg mi waćpana z nieba zesłał. Wiem, jako w każdej materyi rady twej zasięgał i Wiśniowiecki i Koniecpolski i wojewoda Czarniecki, a Jan Kazimierz bez ciebie niczego nie postanowił. Tedy i Piłsudskiemu pomóż, intencyę salwowania Rzeczpospolitej mając na celu. Łaską swą cię obdarzę, dostojeństwami obsypię, godny splendor uczynię, w czem zresztą nie chybię, jakoże pierwszym kawalerem w Ojczyźnie naszej jesteś". Tak mówił Naczelnik-jegomość. Com odpowiedział historya, rzetelnie zakonotowawszy, potomności przekaże. Tyle rzeknę, iż do wskazówek się moich zastosowawszy, jegomość Piłsudski wziął Wilno i duży szmat kraju boćwinków (skąd się sam wywodzi), uciechę niemałą Koroniarzom i całej Rzeczypospolitej gotując. A czyja to zasługa? Pytam — czyja?

— Niech żyje Generał Zagłoba, zdobywca Wilna! — wykrzyknął ktoś z przejęciem, a za nim setka głosów powtórzyła:

Lecz te żołnierskie bieluteńkie prochy
Wolne postrachu, na sąd Boży stają
Z nowych Neronów oszalałą zgrają,
Co ich musiła do strasznej darmochy;
I najdą srogi wynik gwałtownicy
Jak król Baltazar ongi w swej stolicy.

Nas tryumfalnym wozom krwawe róże
Słano, by drogi mościły do sławy
I szkarłat płaszczy tonął w krwi purpurze.
Bo czyż nie umie paść Polak głupawy
Za kość rzuconą, za garść mamałygi
Naśladujący Cydy i Rodrygi,?

Ach! my nie wiemy, co to „deutsche Treue“
Gdyśmy się pięli na Górę - Grób młodzi,
Na miedz żywota i śmierci rozstaje,
Nie pytaliśmy, czyli bić się godzi,
A Monte—Tomba, ów Król—Duch otchłani
Żądzę istnienia pobłażliwie gani.

Pocóż wam istnieć? Nie lepiejż Nirwanie
Dać się pod ręcę wziąć jak małe dzieci,
Niż by uwięzgnął grot w serdecznej ranie,
Jak smolna drzazga, która pożar nieci
Dławiony codzień potrójną krwi deltą
Jedyną, gdy was na pył maków zmełło.

Jam jest Aryman wszechwładny pan kiru,
Opiekun mocnych, słabych wróg przysięgły,
Lubownik mordów, nieprzyjaciel miru.
Chcę, by cisnęły świat mej władzy węgły
Więc od Ostendy aż do niw Bagdadu
Duszę mackami stalowego gadu.

Biada wam pyłki, którzy zerkać chcecie
K' słońca światłości, wy marne iskierki,
Z których jest jutro miał czarny i śmiecie;
Synowie nędzy, klęsk i poniewierki,
Pijcie płyn boski z słodkich nurtów Lety,
Gdyż zginąć „z chwałą“ musicie niestety.

Lecz jako Chrystus kuszeniem szatana
Wzgardził, rzekliście czarnemu bogowi,
Że Prawdy święta chorągiew zdeptana
Rząd swój potężny nad duszami wznowi
A my trwać będziem jako wieki głuche
„Ojcom na chwałę, braciom na otuchę“.

Szczeźnie moc twoja, ty złoumny biesie,
Pęknie sieć twoja złośliwy pająku,
Aż staną Polski młodzieńczej przyciesie,
Która się rodzi jak z lotosu pąku
I startą będzie twoja głowa węża,
Albowiem tylko Oromazd zwycięża.

Bożku fałszywy! Jęk arcykapłana
O silny pokój mieczowy cię żebrze,
Lecz ty już jutro padniesz na kolana
Przed bogiem jasnym, który chadza w srebrze
Dumnem pogardy i pchnieć do pieczary,
Kędy gnić budziesz znikomy i szary.

Zbroja podłości kowana misternie
Pryśnie w milionów rąk twardym uścisku,
A męczeńskiego dyademu ciernie
Słupami ognia o gwiazdzistym błysku
Znaczyć nam będą szlak w świtu zaranie
Kędy ojczyzna niepodległa wstanie.

Monte Tomba, grudzień 1917. Lwów, kwiecień 1918.

— Niech żyje zwycięzca z pod Lidy! Cześć bohaterowi!

Zagłoba, otarłszy rękawem bluzy dużą łzę, co mu spływała po twarzy wówczas, gdy przebrał miarę w pijaństwie, a którą obecni za oznakę rozczulenia wzięli, podjął znowu:

— Dziękuję waszmościom, jakkolwiek nie poto rzecz ową wywodzę, by ich serca sobie kaptować a próżnymi względami się nadymać. Mogłem z Naczelnikiem wjazd tryumfalny do Wilna odbyć, jednakowoż pamiętałem o lwowskiej potrzebie. W komendzie generalnej (skoro się zjawiłem) zapanował rwetes. Chciano, bym przeciw pludrom dowództwo objął, Gdańsk mając na oku. Chciano, bym też i Cieszynem się zaopiekował, albo na Wołyń, na Ukrainę, ku Dzikim Polom ruszył. Namyślałem się, Aż tu przybiega jakowaś przysadkowata persona. „Jestem generał-lejtnant Iwaszkiewicz!“ — (powiada). — „A ot, taki zaszczyt! Z samym panem Zagłobą mówię, a ot!“ — (powiada). — „Wielki honor“. Ja mu na to: „Iwaszkiewicz? Czy nie z tych, co na Białej Rusi?“ „A ot, z tych właśnie!“ (powiada). Poklepałem go po ramieniu: „Tedy generał krewnym moim jesteś, aczkolwiek nie śpiewam jako waść“. „A ot, krewny pana Zagłoby?“ (powiada). „Nie z dowcipu, — odrzeknę — wiadomo bowiem, iż łatwiej na Białorusi o jakąś dumkę-szumkę niż o dowcip, ale z pochodzenia jesteś mi waść krewniakiem. W roku tysiąc którymś pańskim, o ile się nie mylę, ojciec mój, wzgardziwszy afektami miłosnemi ks. Sapieżyny, poślubił swą pierwszą żone, tej zaś ciotka babką była Iwaszkiewiczów“. „A ot (powiada on), nikt mi tego nie mówił, z dzieciństwa zaś nie pamiętam“. „Bo i pamiętać nie możesz“... „Tedy komendę panu Zagłobie oddaję, rozkazów jego oczekując“ (powiada). Ja mu na to: „Nie dawałem ci jej, nie od ciebie będę brał. Dzierż ją i głupstw nie czyń! Większe sprawy mnie czekają, niż twoja komenda“. „A ot, kiedym ją złożył, dowiedziawszy się, że taki sławny wojownik na front lwowski się wybiera“ (powiada). „I tyleś kłopotu nam, Naczelnikowi-jegomości i mnie, przysporzył“ — mówię. — „A ot, zamała siła. Wojska mi brak!“ (powiada). A ja na to huknę: „Co, z wojskiem chcesz zwyciężać? Słyszana rzecz! Zaszczyt wygrać, masami operując!... A czem dowodził

JÓZEF BIAŁYNIA-CHOŁODECKI.

Adam ks. Sapieha i wyprawa wołyńska
w świetle aktów procesu karnego*).

(Odczyt wygłoszony na posiedzeniu Tow. histor. 28. czerwca 1919.).

Wkrótce po wybuchu powstania styczniowego, gdyż już odezwą z 3. lutego r. 1863 L. 196/A. V, doniosła Dyrekcya policyi we Lwowie do Prezydyum Sądu krajowego, że Adam książę Sapieha, Dr. Franciszek Smolka i Dr. Floryan Ziemiałkowski, stoją na czele komitetu, który działa w Galicyi na rzecz powstania w Królestwie. W parę tygodni później wystosowała Dyrekcya policyi drugie doniesienie do Sądu z daty 25. marca 1863 L. 842/A. V, że Smolka częściowo się wycofał, Sapiehę zaś zastępuje w czasie tegoż nieobecności we Lwowie Antoni hr. Golejewski, zwłaszcza przy ściąganiu podatku narodowego. Na prowincyi zajmują się zbieraniem podatków korespondencyi Tow. gospodarczego i odwożą pieniądze do rąk Sapiehy, względnie Golejewskiego. Dalsze komunikaty władz policyjnych stwierdziły, iż jeszcze przed wybuchem powstania istniała w Galicyi organizacya pod nazwą „Naczelna Rada galicyjska", która dopiero w listopadzie r. 1862, zjednoczyła się w celu wspólnego działania z „Centralnym Komitetem Narodowym" w Warszawie i poddała się pod tegoż rozkazy. Głową tego tajnego związku był od początku Adam Sapieha.

Pomimo ponownych doniesień policyjnych nie występowały władze sądowe przeciw galicyjskiej organizacyi, względnie wspomnianym jej kierownikom, jedynie tylko uwięziły i pociągały do odpowiedzialności Golejewskiego, z powodu zakupna odzieży i broni dla formującego się oddziału Leona Czechowskiego. Golejewski został atoli wypuszczonym 3. sierpnia 1863 z więzienia, zasądzono zaś tylko organizatora lwowskich rękodzielników dostawców, Franciszka Bałutowskiego na miesiąc więzienia.

*) Akta znajdują się w Zarządzie archiwalnym Dow. wojsk polskich na Galicyę wschodnią, obecnie Dowództwa okręgu generalnego Lwów.

Zresztą postępowała Austrya zrazu w ogóle pobłażliwie z uczestnikami ruchu, zwłaszcza zaś z młodzieżą, przychwytywaną podczas wymarszu na plac boju. Liczne fascykuły, złożone obecnie w Archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie, do których miałem sposobność zajrzeć, pouczają nas, iż dostawianą przez policyę i patrole aust. młodzież przesłuchiwano wprawdzie, lecz tylko, pobieżnie, po paru dniach wypuszczano z więzienia, ograniczając się niekiedy na udzieleniu ustnej admonicyi. Ostrzej nieco postępowano przeciw recydywistom.

Wspomniany proces Golejewskiego, ogłosiłem drukiem w roku 1912, w broszurze pod tytułem „Do dziejów powstania styczniowego", a że sprawa tam omówiona nie stoi w związku z przedmiotem niniejszego referatu, więc jej bliżej nie wyłuszczam.

Przyczyną pierwotnej pobłażliwości władz austr. były bezwątpienia względy politycznej natury, które postawiły monarchię Habsburgów po stronie mocarstw zachodnich, i kazały jej brać udział w interwencyi na rzecz ociekającego krwią Królestwa Polskiego. Ponadto leżało w interesie Austryi, aby gorętsze, bardziej krewkie żywioły młodzieży wyszły za granicę, oczyściły terytoryum Galicyi, które uważano za podminowane konspiracyą. Dopiero po bezskutecznych dyplomatycznych pertraktacyach mocarstw zachodnich i Austryi, poczęła ta ostatnia stosować surowsze środki, jakie znalazły ostateczny wyraz w zaprowadzeniu z końcem lutego 1864 stanu oblężenia i sądów wojennych.

Pierwszym większym procesem był proces wytoczony Sapieże i licznemu gronu obywateli z powodu organizowania wyprawy na Wołyń.

Wyprawa ta miała za zadanie podać rękę organizacyi, która przygotowywała wybuch w t. z. zabranych prowincyach. Jako punkt ataku wybrano Radziwiłów, położony tuż za Brodami, stanowiącemi pewne oparcie dla ekspedycyi. Atak miał nastąpić równocześnie z trzech stron przez oddziały pod komendą pułkowników Ksawerego Horodyńskiego i Józefa Miniewskiego, tudzież przez trzeci oddział osiwiałego w bojach jenerała Józefa Wysockiego, znanego dowódcy polskich legionów na Węgrzech.

Wysocki mianowany naczelnym dowódcą sił zbrojnych województwa lubelskiego i ziem ruskich był

---

książę Wiśniowiecki? A z jakiemiż-to siłami bijłem Radziwiłła? Toż tysiąc psich synów na jednego naszego wypadało! Wojska! Sztuką baranów tłuką — waszmość panie! Byle kiep, potęgę mając, odniesie wiktoryę. Ale przeciwstaw się jej dowcipem, konceptem zapełnij luki, przytomnością umysłu ratuj sytuacyę, doświadczenie wojenne okazując we wszystkiem, i — zwycięż, a rzeknę, iżeś się na mnie wzorował i miano wodza ci przystoi. Zresztą, mnie mając przy boku, figurantem tylko będziesz, w czem sromu nie upatruj, gdyż więksi niż ty u mnie praktykowali, za zaszczyt to sobie poczytując. Ja i Michał staniem za Armię. Wołodyjowski za pół, Zagłoba za półtora dywizyi! A glorya spłynie na cię".

— Takem oto, mości panowie, rzecz oną wywiódł, w sedno trafiwszy. Generał Iwaszkiewicz pozostał przy komendzie i do wskazówek się moich stosując, walne zwycięstwo odniósł, pierścień ukraiński rozbiwszy tudzież z Przemyśla do Lwowa dotarłszy.

Tu pan Zagłoba umilkł i głęboko odetchnął, powiódłszy okiem do okoła celem sprawdzenia, jakie wrażenie słowa jego wywarły.

Uczestnicy obiadu, skorzystawszy z tej przerwy, poczęli znów wiwatować na cześć sławnych rycerzy.

— Czołem! Niech żyją! — brzmiało w sali, mile łechcąc słuch i serce pana Zagłoby, który ujął za puhar, podniósł go zwolna do ust, przechylił i pił zeń tak długo, dopóki napoju starczyło.

Pan Wołodyjowski zaś, patrząc na swego druha, myślał:

— Zaiste! Wielki-ci on jest i w mądrości nikt mu nie dorówna. Fantazyę nagina do prawdy w ten sposób, iż sama się prawdą staje. Zaiste! Przysiągłbym, iżem to wszystko oczyma własnemi oglądał i na własne uszy słyszał.

A stary wojownik kończył:

— Mógłbym się nie wynosić nad innych, w cichości dla dobra Rzeczypospolitej pracując, toteż nie jedną zasługę moją na czyjś rachunek zapisano. Wprawdzie jakowyś kronikarz, podobno brat-szlachcic Sienkiewicz, coś-niecoś z mych czynów po-

zarazem głównym komendantem wszystkich trzech oddziałów. Uderzenie na Radziwiłów miało nastąpić z brzaskiem dnia 1. lipca 1863.

Znaną rzeczą jest, że nawet regularnej armii, operującej w własnym kraju, popieranej przez władze cywilne, przez organizacye i ogół ludności, nie łatwa nieraz rzecza stawić się punktualnie na oznaczonem miejscu, a cóż dopiero mówić o oddziałach, formowanych w tajemnicy, przy przemycaniu broni, amunicyi i żywności, ściganych przez patrole i straże wojsk austryackich, śledzonych przez szpiegów, a niestety czasem przez ziomków niesolidaryzujących się z ruchem rewolucyjnym, cóż mówić o oddziałach, złożonych z niewyćwiczonego, niewyszkolonego, nienawykłego do karności i dyscypliny żołnierza, gromadzonego dopiero w ostatniej chwili i wysyłanego wprost na linię bojową.

Jeśli do powyższych czynników przyłączy się katastrofalny współudział żywiołów, szalona burza z piorunami i ulewą, grząskie i lepkie pod nogami maszerujących błoto i przemoczenie amunicyi nie dziw, iż cały piękny projekt robi kompletne fiasco.

Tak miała się rzecz i z wyprawą wołyńską.

Najpunktualniej zjawił się mimo trudności i przeszkód, ze swoim formowanym w Nakwaszu, około 500 ludzi liczącym oddziałem pułkownik Horoduński. Stwierdziwszy przy pomocy patroli nieobecność oddziału Wysockiego i Miniewskiego, widząc przytem, że przymarsz jego dał powód do zaalarmowania wojsk rosyjskich w Radziwiłowie i do pościgu ze strony patroli austryackich, uznał za jedyny punkt wyjścia natychmiastowe, śmiałe uderzenie na przeciwnika.

Wprowadzili go przytem w błąd uciekający z Radziwiłowa żydzi, twierdzeniem, iż Rosyanie wycofuja się dobrowolnie z miasta, czego dowodem porzucane w nieładzie rynsztunki i przybory wojskowe.

Tymczasem — rzecz notoryczna — popadł oddział w pułapkę. Moskale rozlokowali swoich żołnierzy po domach i domkach, po dachach i strychach, a gdy partyzanci weszli w ciasne ulice, chwycili ich w krzyżowy ogień karabinów. Powstał ogólny nieład, zamieszanie: każdy działał na własną rękę, szukał ratunku i wybawienia. Spora była liczba rannych, jeńców, sporo trupów na pobojowisku. Do poległych należał i sam wódz Horodyński. Po klęsce pierwszego oddziału około 8-ej godziny rano, zjawił się w punkcie zbornym trzykroć silniejszy oddział Wysockiego, zebrany w Berlinie obok Brodów, i uderzył na Radziwiłów od strony południowej. Atak również się nie udał, zwiększył tylko liczbę ofiar. Ranni napełnili szpitale w Radziwiłowie i Brodach, nie mniej domy prywatne. Jeńców popędzono na szlaki sybirskie.

Byli to przeważnie ludzie inteligentni, w powstaniu styczniowem bowiem, podobnie jak i w obecnych zapasach polsko-ruskich, ginął z naszej strony kwiat młodzieży, czego o przeciwniku powiedzieć nie można.

Tylko oddział pułkownika Miniewskiego nie wszedł zupełnie w akcyę bojową, nie zdołał bowiem zdążyć na czas na plac zboru, został więc na skutek polecenia naczelnego komendanta Wysockiego rozwiązany. W celu wyjaśnienia przyczyn nieudałej wyprawy wołyńskiej wydelegowano z ramienia komitetu narodowego, sąd w osobach pułkownika Jana Stelli Sawickiego (Strusia) i Tadeusza hr. Tarnowskiego.

Sąd ten wezwał także Miniewskiego do wyjaśnienia sprawy, uznał postąpienie jego za usprawiedliwione, poczem wyjechał Miniewski ze Lwowa na Gródek, na Śląsk, dalej w Poznańskie następnie do Francyi, stamtąd do Afryki, gdzie był zajętym przy przekopie kanału Sueskiego, poczem powrócił po 8 latach do Galicyi i oddał się pracy w zarządzie majątków ziemskich. Od szeregu lat przybywa we Lwowie, obecnie w charakterze urzędnika magistratu i dzielnicowego komisarza śródmieścia. Podczas gdy Miniewski szukał w wyjeździe ochrony przed więzieniem austryackiem i wydaniem go w ręce Rosyi, gdzie jako były oficer rosyjski byłby bezwątpienia skazanym na karę śmierci, podczas gdy Wysocki internowany przez rząd austr. przebywał w Linzu, toczyły się we Lwowie żwawe dochodzenia w celu wykrycia tajnej organizacyi w Galicyi i stwierdzenia winy poszczególnych jej członków, z Adamem Sapiehą na czele. Zaraz nazajutrz po wypadkach pod Radziwiłowem tj. dnia 2. lipca przysłał eksponowany do Brodów komisarz policyi Karol Załecki relacyę z doniesieniem skierowanem przeciw Sapieże.

„Stał on" — czytamy w tej relacyi — „podczas bitwy pod Radziwiłowem raczej Lewiatynem, na gra-

---

tomności przekazał, ale to tysiączna część spraw moich i żywota mego. W zacnem atoli gronie, w którem mi dane jest przebywać, nadmienię, że ręka starego Zagłoby odbiła miecz ukraiński, Lwowowi pomoc przynosząc. Niech żyje Lwów! Niech żyją jego obrońcy! Tak, mości panowie: Najjaśniejsza Rzeczpospolita niech żyje!

I znowu rozległy się ogłuszające wtórowania, okrzyki. Ze wszystkich stron dolatywały głosy, pełne entuzyazmu, brzmiały wiwaty na cześć Republiki, pana Zagłoby i jego małego towarzysza, których tryumfalnie obnoszono po sali.

Zagłoba rozigrał się na dobre.

— Panowie bracia! — wołał. — Serce za serce! Z wami żyć i umierać! Tedy, wszem razem i każdemu z osobna oświadczam, jako od dziś dowództwo generalne obejmuję, a czerń kozacka pierzchnie na samą wieść, iż przeciwko niej wyruszam!

— Niech żyje regimentarz Zagłoba!

— Niech żyje nasz hetman kresowy!

— Prowadź do zwycięstwa!

— I poprowadzę! Odgonię watahy gdzie pieprz rośnie i rozpędzę je jako wiatr suchy. Za Zbrucz, za Dniepr! Nad Czarne Morze! Zdobędę Gdańsk i z Konstantynopolem go złączę, a padyszach będzie mi buty czyścił, co dawniej psi syn ojciec robił, w pychę z tego powodu wzrastając. Tak, mości panowie! Od morza do morza!

W ogólnem podnieceniu nawet nie zauważył wejścia wysokiego żołnierza, którego mundur lśnił od złota i naszywek srebrnych. Towarzyszył gościowi młody oficer i pytająco nań spojrzał. Żołnierz złoty, łypnąwszy z poza okular, rozglądnął się po sali, niewiele pojmując z tego, co się tu działo. A już zupełnie stracił oryentacyę, gdy usłyszał okrzyki na cześć pana Zagłoby, które mu buławę hetmańską oddawały, wodzem mianując.

— Ot takoż nas dwu za dużo! — szepnął do swego adjutanta. — Albo Iwaszkiewicz, albo Zagłoba... Odchodzim.

I wyszli.

Biesiada przeciągnęła się długo.

Pod koniec jej wpadł jakiś wysuszony, zawiędły człeczyna.

nicy, w pobliżu jenerała Wysockiego, ponadto udzielał wskazówek co do kierunku ataku na miasto, zajmował się przewożeniem rannych, po bitwie zaś odebrał kasę oddziału powstańczego, przechowana w mieszkaniu rosyjskiego nadziratiela Sochackiego, pod strażą partyzanta Szymona Srokowskiego, odwiózł ją do Ponikwy, i złożył w ręce hr. Borkowskiego.

Obok ks. Sapiehy zauważono wtedy uzbrojonego i współdziałającego konno ks. Sanguszkę.. Sapieha był ponadto owym członkiem komitetu, który załatwiał sprawy pieniężne, na jego to bowiem polecenie dostarczał powstańcom mundurów i broni kupiec Chaim Majer Wolisch. W parę dni po otrzymaniu powyższej relacyi zarządził sąd karny dokładną rewizyę w mieszkaniu Sapiehów, przy ul. Kopernika zwanej wonczas Szeroką. W skład komisyi wchodzili: radca sądowy Leopold Kuczyński, auskultant Hołyński, prokurator Józef Dittrich, komisarz policyi Leopold Wagner i komendant wojskowej pikiety, kapitan Trojaczyński. Komisya udała się 9. lipca r. 1863 o godz. 4 popołudniu do pałacu Sapiehów, w którym obok ks. Adama mieszkali tegoż rodzice Leonostwo. Tych ostatnich wyłączono od zarzutów współwiny. Ponieważ o 4 godz. siadała rodzina zwykle do stołu, pozwolono ks. Adamowi po krótkiej rozmowie wydalić się do jadalni, rewizyę zaś przeprowadzono w obecności sekretarza Horoszkiewicza. Przy przeglądaniu książek, znaleziono w jednej z nich zatytułowanej: „Rozprawy Tow. gospodarczego", liczne listy i kartki z podpisami Wysockiego, Yunga, Reisensetina, Leona, Michała N., Adolfa hr. Ponińskiego i innych, w biurku zaś księgę oprawną w czarne kompaturki, z wytłoczonym orłem polskim i napisem „Warszawa 1861". Jest to zbiór, w który wklejała Leonowa Sapieżyna wycinki z czasopism, tajne druki, tajne okólniki i rozkazy, protokoły z posiedzeń, przemówienia, okolicznościowe wiersze i inne różne utwory pióra i druku, dotyczące wypadków warszawskich począwszy od r. 1861.

Księga ta stanowi dzisiaj cenny zbiór dokumentów dla badaczy dziejów ówczesnej epoki, jakkolwiek bowiem niejeden z tych dokumentów znajduje się bezwątpienia w publicznej lub prywatnej bibliotece, to jednak nie w zebranym tak skrzętnie i dokładnie komplecie jak w nadmienionej księdze. O ile mi wiadomem z ust ks. Władysława Sapiehy, znajduje się w rodzinnym archiwum taka sama księga odnosząca się do epoki powstania listopadowego.

Po ukończonej rewizyi i spisaniu protokołów odstawiono Sapiehę do więzienia gmachu OO. Karmelitów (ul. Batorego) gdzie już była przygotowana z góry dla niego kaźnia Nr. 33, w której go umieszczono bez zakuwania w kajdany. Na drugi dzień zbadał więźnia lekarz sądowy i wydał orzeczenie, że Sapieha jest wątłej konstytucyi, i że może być poddawanym chłoście rózgami.

Taki to panował jeszcze wonczas system w postępowaniu z inkwizytami.

Nie był Sapieha jedynym w owej chwili więźniem dla władz śledczych. Oto w czasie wejścia komisyi do pałacu znajdował się tamże, nieznany policyi gość obco-krajowy, rzekomo przybysz zwący się Ignacym Bohdanowiczem. Poddano go ścisłej rewizyi osobistej i znaleziono materyał do śledztwa. Policya upatrywała w nim jenerała Antoniego Jeziorańskiego. Śledztwo przeciw Sapieże i jego wspólnikom prowadził radca Kuczyński, postać znienawidzona przez inkwizytów. Jedynie w pamiętnikach Ziemiałkowskiego znalazłem mniej ujemną o nim wzmiankę. Był on potomkiem starej szlachty polskiej, wychowany w atmosferze szpiegowskiego systemu publicznych szkół, w atmosferze biurokratycznego rozsadnika germanizacyi polskiej ludności Galicyi. Do inkwizytorskiej roboty zaprawiał się na Węgrzech, a po przybyciu w roku 1860 do Lwowa szukał zasług i karjery w drodze surowego, bezwzględnego traktowania spraw politycznych więźniów. Obchodził się brutalnie, znęcał cynicznie, nad całym szeregiem zdanych na jego łaskę i niełaskę więźniów, niepomny, niebaczny na wszystkie perswazye, prośby i łzy niewinnych ofiar.

Przebrała się miarka cierpliwości.

Tajna prasa lwowska ogłosiła w swem czasopiśmie „Prawda" nr. 8 z dnia 1. października 1863 piorunującej treści odezwę odsłaniającą niegodne postępki Kuczyńskiego, a gdy jej nie chciał zrozumieć, nie chciał pojąć groźnej sytuacyi, ufny w siłę swej władzy, padł w dniu 28. października 1863 ugodzony na placu Castrum wprawnie sztyletem w samo serce. Nie dziw, że opisanego pokroju sę-

---

— Obywatele! — piszczał. — Polacy! Rodacy! Klęska! Pogrom! Katastrofa!

— Co się stało? — pytano z niespokojem. Ucichły rozmowy, nieznośne milczenie zapanowało w komnatach, przed chwilą tak ożywionych.

— Generał Iwaszkiewicz, który tutaj bawił i słyszał, jako mu odmawiacie swego zaufania, a nawet już innego upatrzyliście wodza, podał się do dymisyi. Biada, biada, po trzykroć biada! Warszawa nie broni Lwowa! Przez jej intrygi usunął się bohaterski obrońca kresów, znakomity nasz wódz, generał Iwaszkiewicz!

Do broni! Obywatele, Polacy, Rodacy! Albośmy to tacy-tacy! Wici roznoszę! Z Komitetu „Hałasu Lwowa!" Na wiec, na wiec zapraszam w tej sprawie!

To ogłosiwszy, zniknął, jakoby się w ziemię zapadł.

Biesiadnicy, oprzytomniawszy, spojrzeli na pana Zagłobę, w nim upatrując ratunku, pocieszenia i czekając, co powie.

Ale pan Zagłoba nie rzekł niczego. Bowiem nawet i nie mógł, pogrążon we śnie całkowicie, ulokowany na staroświeckiej kanapie, gdzie też i Wołodyjowski głowę swą oparł.

— Śpij waść! — szepnął doń Zagłoba. — Nie daj się obudzić, choćbyś nawet Bohuna ujrzał. We śnie jest czas do namysłu, jakby się z tej opresyi wydostać.

— Hetmanie! Regimentarzu! Ratuj! — wołano do pana Zagłoby, szarpiąc go rozpaczliwie za poły jego niby munduru. — Tyś jeden nam został!

Pan Zagłoba jednak zdawał się nie słyszeć tych próśb. Chrapał przytem tak donośnie, że zrozumiano, iż go żadna siła nie obudzi.

Chyłkiem i milczkiem biesiadnicy powynosili się z sali Potockich.

Przez duże okna wciskały się pierwsze blaski jutrzni porannej. Noc ginęła. Wschodził świt.

Jakby na jego powitanie rozległy się strzały armatnie — głuche, ponure.

Nagle...

Pan Zagłoba zerwał się jak oparzony.

dzia śledczy popadł od pierwszej chwili wystąpienia swego w wymianę słów i sprzeczkę z Sapiehą, mężem energicznym, ciętym pewnym siebie nie dającym się tak łatwo wyprowadzić z równowagi. Przystępując do zeznań nie twierdził Sapieha wcale, iżby zachowywał się obojętnie, neutralnie, wobec walki, o wolność Ojczyzny, lecz pomoc jego była skierowana w pierwszym rzędzie do ulżenia doli poszczególnym osobom, którym choćby tylko z tytułu zasad chrześcijańskich dostarczał ubrania i pożywienia. Tembardziej nie mógł przecież odmawiać rannym poparcia i pomocnej dłoni.

„Zaprzeczam stanowczo" — mówił — „iżbym wchodził w bliższą styczność z kierownikami powstania, iżbym zbierał datki i podatki narodowe na cele właściwe wojenne, iżbym współdziałał przy wymarszu oddziałów na plac boju, zwłaszcza przy wyprawie na Radziwiłów. Zasiłków pieniężnych dostarczałem z własnych funduszów a to na cele humanitarne, na te same cele przyjmowałem też drobne datki od innych osób, o ile były przeznaczone na rannych i chorych. Podczas wypraw, raczej bitew nad granicą byłem widzem, tak samo jak byli widzami austr. urzędnicy i oficerowie. Prawda jest, iż 5. maja r. 1863. zjawiłem się w obozie jenerała Jeziorańskiego, lecz byłem tutaj razem z oficerami austr., następnego dnia zaś, w czasie walki we wsi Topilach obsługiwałem rannych. Tak samo miała się rzecz i podczas bitwy pod Radziwiłowem". Tego rodzaju zeznania niedogodne dla sędziego śledczego wyprowadzały Kuczyńskiego z równowagi, zwłaszcza że miał bezwątpienia denuncyacye, iż Sapieha brał pod Kobylanką udział w walce nawet z orężem w dłoni. Bardziej jeszcze gniewały Kuczyńskiego, jak to wynika ze stawianych przez niego do protokołu zapytań, dalsze zeznania Sapiehy streszczające się w słowach: Prawdą jest, że w czasie rewizyi w mem mieszkaniu zastano tamże siedzącego na krześle gościa. Kim był ten gość nie wiem; mnie się zdaje, że cieśla z zawodu, nie moja w tem jednak wina. Zaledwie wszedł do mnie ten pan, zaledwie zapaliliśmy papierosy, wpadła nagle komisya i uniemożliwiła mnie rozmowę, tak że nie mogłem się nawet dowiedzieć, jak się gość nazywa i poco zjawił się w mym domu. Tak samo znalazł się kilka godzin przedtem inny jakiś obcy przybysz; muszę i mogę przypuszczać, iż on to właśnie podsunął mi do książki znalezione tamże podczas rewizyi kartki i listy o których istnieniu dotąd nie wiedziałem. Wobec tego nie mogę dać bliższego wyjaśnienia". To ostatnie twierdzenie, imputujące władzom austr. tendencye i prowokacye musiało wywołać silną kontrowersyę między inkwirentem a inkwizytem.

W ciągu dalszego śledztwa podał Sapieha, iż zakwestyonowana u niego księga została mu oddana w depozyt, w celu wręczenia jednej z bibliotek. Kto ją złożył nie może zeznać, gdyż nie jest do tego upoważnionym. Znaleziona przy rewizyi tabela rozkładu wojsk polskich została przysłana pocztą przez nieznajomego nadawcę; nie może być zresztą braną na seryo. Pieniądze odbierał od brodzkiego bankiera Natanzona na własne potrzeby, zbierał też składki na rzecz budowy kościoła w Żółkwi. Naturalną rzeczą, iż Kuczyński nieograniczał się na przesłuchiwaniu Sapiehy, lecz zbierał równocześnie dalsze materyały i dowody jego winy. W tym celu przeprowadził 9 lipca rewizye w lokalu Tow. gospodarczego (gmach Ossolineum) tak w biurku Sapiehy, jak i sekretarza Józefa Grelingera. Następnego dnia odbyła się, na telegraficzne żądanie rewizya w pałacu w Krasiczynie przeprowadzona z ramienia sądu przemyskiego przez adjunkta Arbesbajera, i substytuta prokuratoryi Hadlera, w obecności inspektora dóbr Jana Serwatowskiego i architekta Adolfa Kuhna, przy pomocy żandarma i 6 żołnierzy z pułku imienia Mazzuchelli. Rewidowano centralne biuro i opieczętowano kasę, przeglądano bibliotekę, kaplicę pałacową, mieszkanie, spiżarnie, strych i piwnice. Rewizya nie wydała żadnych plonów, tak samo jak i rewizya przeprowadzona u Adolfa hr. Ponińskiego w Kowalówce przez komisarza Dörfla i naczelnika sądu z Monasterzysk Kramera. Ujemny rezultat rewizyi tłómaczył starosta Ostermann tem, że wieść o uwięzieniu Sapiehy obiegła już cały kraj i pobudziła interesowanych do baczności. Równocześnie z Kuczyńskim współdziałali inni sędziowie, przesłuchiwali świadków w Brodach i okolicy, zbierali dowody winy Sapiehy i jego wspólników.

Po raz ostatni przesłuchiwał Sapiehę Kuczyński 8. paźd. 1863. poczem został, jak wspomniałem, za-

---

Straszliwy huk przeszył powietrze. Szyby u okien powylatywały. Szkło z dźwiękiem uderzyło o płyty kamienne podwórca. Kawał muru potoczył się i runął na ziemię.

— Biją, biją, Michałku! — jęknął Zagłoba z rozpaczą.

— Zdaje się, że granat w pobliżu wybuchnął! — skonstatował mały ryczerz, wychylając głowę przez okno, pozbawione szyby.

— Michale! Michałku! Bój się Boga! Ratuj! Wprawdzie mnie oddano komendę, aliści tobie ją przekazuję. Czyń co należy! Już widzę drugi Korsuń, drugie Żółte Wody! Hetmani podali się do dymisyi, a ty, stary Zagłobo, odpieraj hordy! Michałku, Michasiu! Pamiętajże o mnie, wspomnij na Baśkę!

— Przestań-że waść! — twardo rzekł Wołodyjowski. — Nie wpodziem mi być i nim nie będę, jeno jak żołnierz prosty na front idę, by nieco kości rozprostować i szablą odegnać ten szum w głowie. A waść?

— Radbym, ale jakowaś niemoc mnie obsiadła. W piersi mi duszno! Gore, gore! Lękam się, czy wnątrz mi się nie zapali... Chyba gdzieś do piwnicy skoczę, by mi ziąb jej dał pokrzepienie i ochłodę.

— Bywaj mi waść! — rzucił Wołodyjowski, czemprędzej wyszedłszy ze sali, a potem z gmachu.

Dobrze też trafił, gdyż ulicą maszerował oddział żołnierzy, idących na bój. Mały rycerz skromnie przywarł do ostatnich szeregów i szedł krokiem lekkim, niby panienka na spacerze.

Błogo mu było w duszy, jasno w sercu, wesoło w głowie. Czupurnie więc poruszał wąsikami, a wkrótce nawet z małymi żołnierzykami jął śpiewać:

„O mój rozmarynie rozwijaj się",

myśląc z czułością o swojej jedynej, o swym sokole najdroższym, o hajduczku (jak ją pan Zagłoba nazywał), o swojej Baśce.

Armaty grzmiały coraz bliżej, coraz potężniej. Bitwa szalała. (C. d. n.).

mordowany a wypadek ten dał impuls do innego potężnego śledztwa i zapełnienia cel więziennych szeregiem podejrzanych osób, do których należeli: Wincenty Kuczkowski, Andrzej Wolski false Karol Borowski, Artur Stokowski, Piotr Dobrzański i Lubomir Hoffmann, dalej Aleksander Szyrma, Rudolf Pańkowski, Konstanty Rudnicki, Józef Śliwiński, Jan Sikorski, Waleryan Kozłowski, anglik John Giles i Stanisław Torczyski. Tego ostatniego uważały władze austryackie za Lutostańskiego z Kijowa, naczelnika narodowej policyi we Lwowie i sprawcę zamachu. Mimo wszystko nie zdołały atoli stwierdzić w tym kierunku jego winy.

Dochodzenie przeciw Sapieże objął po Kuczyńskim ludzki i szlachetny w swem postępowaniu radca sądowy Aleksander Semkowicz i zamknął je z dniem 7. stycznia r .1863. (Dok. nast.).

Dr. STANISŁAW ZAREWICZ.

Koń polski.

Szlachta polska w rzemiośle rycerskim zamiłowana, od najdawniejszych czasów używała konia, bo ze wszystkich zwierząt on jedynie od dawnych wieków bronił wspólnie z człowiekiem swej ziemi. Stąd to wychodzi ta miłość i lubowanie się w koniach i pięknych rynsztunkach.

Były w Polsce konie dzikie, a Czacki wspomina, że jeszcze w r. 1770 na Litwie stadami w lasach je napotykano, a schwytane źrebięciem chowane bywały w stadach swojskich i z biegiem lat zatracały cechy pierwotne. Był to koń mały o grubych kościach, włosisty, z wielkim łbem. Na ziemiach naszych rozróżniano 4 rodzaje koni: „Mierzyn" czyli chłopski, drobnego wzrostu, o dużym łbie, krótkim karku. Nieco delikatniejszej budowy był w krajach koronnych.

Żmudzki zaś o małym łbie, dużym oku, cienkich nogach, mały ale kształtny, zdatny był pod wierzch; litewska jazda na tych małych szybkich koniach, srogo się dawała we znaki, krzyżackiemu rycerstwu.

Ukraiński koń o długim, suchym łbie, szerokich nozdrzach, nie piękny, ale muskularny, mocny i rączy, wytrzymały na wszelkie trudy i niewygody, w paszy nie wybredny, bo w zimie nawet zmarzniętą trawą z pod śniegu wygrzebaną żywić się będzie.

Koń polski tak zwany jest właściwie mieszańcem naszego dzikiego konia, uszlachetnionego ciągłym dopływem krwi arabskiej, mały, oczy wielkie, wypukłe, kark wzniosły, szeroka pierś, nogi równo osadzone, które od góry do dołu regularnie się zwężają, muskularny o wydatnych żyłach, że je po wiązaniu łatwo dostrzec można, bo jakby siatką był cały pokryty, o krótkiej sierści, rączy i o dobrym chodzie. Ciągłym przypływem świeżej wschodniej krwi udoskonalił się, tak że nawet w dalekich krajach był ceniony. Od najdawniejszych czasów był więc koń nasz we wielkim poszanowaniu, bo w obronie jego zapadały ważne postanowienia, a szczególnie zakazy wywożenia za granicę, kilkakrotnie ponawiane, a że handlem tym jak i dzisiaj jeszcze trudnili się zawodowo żydzi, to też prawo z r. 1557 zabraniało niemi handlować pod karą obwieszenia i utraty towaru.

Za Zygmunta III. wyszło dzieło Krzysztofa Moniwida na Drochostajach t. z. „Hippika". Autor zwiedził najwybitniejsze stajnie włoskie, znał najsławniejsze konie, wiedział dokładnie cokolwiek o tem przedmiocie powiedzieli starożytni pisarze i uchodził w swoim czasie za najlepszego znawcę koni. Stosownie do filozofii swojego czasu, oraz na zasadzie 4 elementów, które się w naturze objawiają, dzieli konia na 4 temperamenty podług barwy sierści: gniady jest żywy, kasztanowaty popędliwy, siwy powolny, a czarny, zwany kary melancholiczny, a według tych temperamentów zaleca obchodzić się z jednymi surowo, a z drugimi łagodnie. Autor lubiał zajmować się astrologią, więc według cech jakie im dała natura wskazuje na ich przeznaczenie: koń z lewą zadnią nogą białą sprowadza szczęście, dlatego powszechnie nazywa się Fortunatem, najniebezpieczniejszym zaś jest koń z białymi przednimi nogami. W dalszej części dzieła zawarta jest obszernie nauka o chowie, ujeżdżaniu, o obowiązkach służby stajennej, o uprzężu, munsztukach, które starannie przerysowuje, a zamyka swą pracę leczeniem chorób koni.

Dzieło to wyszło w drukarni Piotrowczyka w Krakowie 1603 roku, i należy dziś do bardzo cennych i poszukiwanych.

Każdy szlachcic uważając się za rycerza chrześcijaństwa, którego głównem powołaniem była walka w obronie św. krzyża przeciw poganom, oprócz uzbrojenia za pierwszą rzecz uważał dobrego konia pod siodło, a za dzielnego uważany był tylko koń turecki, albo potomek araba lub klaczy polskiej. Znakomici panowie i zamożna szlachta wystawiając w potrzebie Rzeczypospolitej chorągwie jazdy dobrze uzbrojone huzarskie, pancerne, lub kozackie, troszczyli się o stadniny krwi szlachetnej. Potrzeba wielkiej liczby dobrych koni, mnożyła stada prywatne i tak chodowali je Tarnowscy, Wiśniowieccy, Sobiescy, Czartoryscy, Potoccy, Zbarazcy, Braniccy, a dziś pierwsze pod tym względem miejsce trzymają Sanguszkowie i Dzieduszyccy.

Zwycięskie walki z Turkami i pogromy pohańców dawały pomiędzy zdobyczą łup najdroższy dla naszego rycerstwa: arabczyka i nieraz ubogi szlachetka, przywiódłszy do swej zagrody zdobytego w boju bachmata, doczekał się ładnej stadninki, pomnażając tym sposobem rodzinną fortunę. Wymagano od konia pod siodło, żeby jak wilk lekko i trwale nosił, żeby był rączy, kark pięknie nosił, miał oko wypukłe, ogon kiciasty, głowę małą, nozdrza wielkie otwarte, pierś jak u mamki, a nogi suche. Przywiązanie do konia i miłość do tego szlachetnego zwierzęcia lub do swego pana, podają nieraz dzieje lub pamiętniki, romantyczne opowieści, jak rycerz Przebysław z rodu Sreniawitów, który sprzedał konia do Węgier, a ten w 3 lata potem z licznem stadkiem, odbywa nocą podróż do Polski w obawie, żeby nie był przetrzymany, wrócił do swego Pana pomnażając jego fortunę, a ten wzbogacony, na pamiątkę tego zdarzenia kościół cały z palonej cegły na chwałę Bożą wybudował.

O innym zaś szlachcicu wspominają pamiętniki, że miał konia tak mądrego, że go z rozmaitymi rzeczami i listami samego do Lublina wysyłał bez obawy, aby się dał schwytać lub cokolwiek z przesyłek utracić. Z dziecinnych lat pamiętamy obraz Suchodolskiego, na którym Czarniecki pogromca Szwedów, ciężką złożony niemocą w chacie wiejskiej w Sokołówce, żegna się z ulubionym koniem, który po śmierci swego pana nie tknął pokarmu i w ten sposób zakończył swe życie. Inny zaś szlachcic Nieborowski

z Rawskiego spostrzegł, że jemu i koniowi, na którym odbywał wyprawy wojenne, zawsze razem odnawiały się rany.

Któż z nas nie czytał lub nie słyszał o tej słynnej, a tak bajecznej, prawie że do legendarno-fantastycznych postaci należącej, jakim był Wacław Rzewuski, oryentalista, który hojną ręką sypał na wydawnictwa o wschodzie, a bawiąc w Aleppo i Bagdadzie prowadził życie świetne i rozrzutne, co mu przyniosło tytuł Emira. W Sarawraniu na Podolu, żyjąc ze swoim stadem koni arabskich, w otoczeniu kozaków, dla których był bożyszczem, przybrał zwyczaje Beduina, prowadząc życie koczownicze w namiotach. O złotej brodzie, zawoju na głowie i pąsowej todze, rozweselał wszystkich swoim dowcipem, europejską nauką, śpiewem i muzyką, bawiąc opowiadaniem o Arabii i swoimi wspomnieniami.

W powstaniu 1831 r. w maju, po bitwie pod Daszowem znikł nagle, a o śmierci jego krążyły dziwne pogłoski. Poszukiwania rodziny przyniosły podobno tę wiadomość, że podczas obławy na powstańców zginął w lasach.

Że z koniem wiązało się ściśle istnienie i pojęcie szlachcica, dowodzą tego liczne przysłowia, których do konia się odnoszących zebrał 264 Adelberg w swej księdze „Przysłów polskich". Przysłowia XVI. wieku do najlepszych rzeczy liczą: „koń turek, chłop mazurek, czapka magierka, a szabla węgierka", lub „źrebię tureckie, wyżle niemieckie, chłopie szlacheckie najlepiej chować", a radość jeźdźca, gdy dosiadł rumaka tłómaczy przysłowie: „Tak rad, wesół, jakby go kto na koń turecki wsadził". Białe konie uważano za czystej krwi arabskiej, szczególnie też je chwalono, że kto nie siedział na białym, nie siedział na dobrym koniu. Szczególnie konie wierzchowe były osobliwie starannie chowane i pieszczone, a wierne zwierzę przywiązaniem szczerem odwdzięczało się swemu panu.

Nic też dziwnego, że koń, ten wierny towarzysz rycerza, czy to z pod Chocimia, Wiednia lub Kircholmu, czy to z furyą sadzący przez armaty w ataku na wąwóz Samosierra, lub też jak i jego Pan znoszący bez skargi nędze odwrotu z Moskwy lub powstania 1831, a nawet i dziś w tej krwawej wojnie lecący jak huragan w bitwie pod Rokitną na nieprzyjacielskie okopy, znalazł należne mu miejsce obok człowieka w sztuce polskiej, bo był zawsze złączony nierozerwanym węzłem rapsodu z rycerstwem narodu. Musiał on więc znaleść swoją kartę w dziejach sztuki i godzi się przypomnieć tych malarzy, którzy go miłowali i nie jeden piękny utwor swego talentu na jego pozostawili pochwałę.

Orłowski Aleksander walczący w powstaniu Kościuszki, z temperamentu i pojmowania natury malarz polski i artysta, który tworzy samodzielnie i niezależnie dla własnej potrzeby i fantazyi. Nie maluje wspaniałych i kosztownych cugów wielkopańskich, ale szlacheckie podjezdki, chłopskie i żydowskie szkapy, pełne ruchu i charakteru niepozbawione często karykaturalnej przesady.

Hrabia Potocki Włodzimierz, syn Szczęsnego Targowiczanina, pełen najpiękniejszej nadziei młodzieniec, chcąc zmazać plamę ojca wstąpił do wojska i odbył kampanię przeciw Austryi i dosłużywszy się rangi pułkownika r. 1811 zakończył życie. Pomnik jego dłuta sławnego Thorwaldsena, znajduje się po dziś dzień w katedrze krakowskiej.

Bawił się z zamiłowaniem malarstwem i zostawił nam wiele rysunków z życia wojskowego, gdzie koń poczesne zajmuje miejsce.

Również Oborski Maksymilian, żołnierz 1831 r. ranny pod Ostrołęką, zapoznawszy się z Piotrem Michałowskim, był jego uczniem i w powstaniu 1863 r. udział swój opłacił ciężkiemi robotami na Uralu i Irkucku, za temat do swych rysunków i akwarel brał konia.

Chlebowski Stanisław, który po swoich studyach udał się na wschód i został malarzem nadwornym sułtana Abdul Azisa w Konstantynopolu, podróżując po wschodzie, w swoich obrazach nie mógł pominąć konia, tego zwierzęcia, tak ściśle związanego z życiem Turcyi i Arabii. Obok niego staje godnie Józef Chełmoński, którego rozhukana czwórka, jeden z najwspanialszych obrazów zdobi ścianę muzeum narodowego. Brandt Józef maluje wiele scen batalistycznych, w których koń ma więcej znaczenie malowniczych sylwet i plam barwnych, niż żywych i celowo poruszających się zwierząt, i subtelny Gierymski Maksymilian, uczeń batalisty francuskiego Adama, uprawiał po mistrzowsku historyczno rodzajowe malarstwo, w którym koń niepoślednią odgrywał rolę. Maluje pełne prawdy konie, bądź to pod partyzanckiemi żołnierzami lub kozakami, chłopskie szkapy stojące na słocie i wichrze, lub zbyt karne konie jeźdźców z ośmnastego wieku. Również Gerson Wojciech w swoich obrazkach o nim nie zapominał.

Zmarły w tragicznem zajściu Pawliszak Wacław, uczeń Brandta, należy do najlepszych rysowników konia.

Świetny ilustrator wojny serbsko-bułgarskiej Antoni Piotrowski, a obok niego uczestnik powstania 1863 r. Piccart Leon w swoich obrazkach 1863 r. daje nam często postać ułana konnego, a i Baerkman, katorżnik Nerczyński przez lat 20 za udział w powstaniu tworzył szczere obrazy pełne głębokiej obserwacyi życia skazańców, a mając lat 60 po powrocie z zesłania jedzie na studya do Monachium.

Wspomnieć również należy jeszcze Suchodolskiego Januarego, żołnierza z 1831 r., który w swych batalistycznych obrazach po studyach u Verneta, nie jedną chwilę swej artystycznej twórczości koniowi poświęcił. U Henryka Pillattiego konie są bardziej traktowane jako niezbędna część szwedzkich rajtarów, niż jako samodzielne przedstawienie.

Grottger Artur, a szczególnie Jan Matejko manifestują się jako malarze koni w swoich obrazach historycznych i batalistycznych. W ich ślady wstępują Łoś Włodzimierz, Wielogłowski Wacław, Rozwadowski Zygmunt, Jaroszyński Józef i wielu innych.

Do najznakomitszych jednak malarzy konia należy Juliusz Kossak, najświetniejszy illustrator zdarzeń i sukcesów polskiej konnicy, oraz jego syn Wojciech, wstępujący w ślady ojca, nie wiele ustępuje w scenach batalistycznych swemu rodzicowi. Prawdziwym mistrzem w odtworzeniu postaci konia posiadającym przedziwną zdolność obserwacyi i bajeczną wprost anatomiczną znajomość zwierzęcia budzącą podziw u obcych to Piotr Michałowski, jeden z pierwszych reprezentantów tego tematu w malarstwie polskim. W czasie studyów swych na uniwersytecie krakowskim, jako uczeń Stachowicza, a potem Brodowskiego, rysuje z zamiłowaniem konia o ile mu na to pozwalają foliały prawnicze, studya lingwistyczne i przyrodnicze. Już we Włoszech jego szkice budzą zachwyt, a gdy u Charletta, który opiewał ołówkiem chwałę napoleońskich sztandarów, znalazłszy przyjacielskie przyjęcie i radę, narysował pierwszego konnego dragona, mistrz zrozumiał oryginalność i samodzielność młodego artysty, uznał w nim nie ucznia lub amatora,

ale prawdziwego z Bożej łaski mistrza. Mając doskonałą pamięć i znajomość anatomii konia w każdej fazie jego ruchów, nigdy nie odmawia swej rady artystom, którzy jej u niego zasięgają. Po powrocie do kraju pracy na roli i licznych posługach obywatelskich, mając pracownię na wsi i w pałacu Wielopolskich w Krakowie, znajduje czas na ulubione tematu. Wychodzą stamtąd coraz to nowe dzieła pendzla i ołówka, jedne świetniejsze i oryginalniejsze od drugich. Marzył, aby w wielkich kompozycyach rozsławić chwałę oręża polskiego, lecz tych zamierzeń nie danem mu było spełnić. Główną swą pracę twórczą ograniczył do szkiców i wspaniałych pomysłów mistrzowskich podpatrzonych z wielką prawdą życia, w których widnieje jasne i szczere pojmowanie natury i odtwarzanie jej najprostszymi i najskromniejszemi środkami pełnych charakteru poważnego zrozumienia i prostoty w wyrażaniu.

W tych szkicach pozostawił prawdziwy skarb sztuki w spuściznie narodowi, który rodzina nie dawno ofiarowała w darze muzeum narodowemu.

MICHAŁ ROLLE.

Generał Tomasz Pomian hr. Łubieński.

(Ciąg dalszy).

Szalony marsz Napoleona na Wiedeń nie pozwalał nigdzie dłużej popasać. Pędzono ciągle naprzód, jak jaka wichura niszcząca wszelkie spotykane w drodze zapory, aż oparto się wreszcie o naddunajską stolicę. Hr. Tomasz, niestrudzony w pracy, służy z zapałem umiłowanemu cesarzowi, po którym oczekiwał dla swej Ojczyzny tak bardzo wiele. Z drugiej strony i Napoleon nabiera doń coraz większego zaufania, powierzając młodemu Polakowi misye nadzwyczaj poufne.

I tak n. p. w dniu 10. czerwca 1809 roku odbiera Łubieński z kwatery cesarskiej w Schönbrunnie rozkaz, „aby wyruszył w sto koni najlepszych biegunów swoich lekkonośnych polskich. Uda się tej nocy do Neustadt, gdzie zajmie stanowisko. W tem mieście mieć będzie wszelkie wiadomości z Włoch pochodzące, ponieważ zaś komunikacya armii włoskiej przechodzi przez to miasto do Oedenburga, poweźmie wszelkie wieści od każdego podróżującego, przejrzy wszystkie listy na poczcie, aby się dowiedzieć, czy nie ma oddziałów nieprzyjacielskich na tyłach armii. Dwa razy dziennie będzie zdawał sprawę ze wszystkiego „co będzie widział, lub o czem się dowie, w p r o s t d o c e s a r z a „wybierając na posłańców najpewniejszych ludzi ze swego oddziału". Następnego dnia zaraz piszą do niego: „Szef szwadronu Łubieński skieruje do Schoenbrunnu wszystkich oficerów i depesze z Włoch nadchodzące, zaadresowane do wicekróla (Eugeniusza Beauharnais) a stąd J. K. Mość dalej ich wysyłać będzie". W cztery dni później znowu: „Panie komendancie, masz rozkaz pilnować drogi na tyłach wicekróla, przedewszystkiem wszędzie zasięgać języka. Wszystkie raporta masz odsyłać w p r o s t d o s a m e g o c e s a r z a" itd., nic więc dziwnego, że w podobnych warunkach hr. Tomasz donosi żonie z radością: „Moje tu zajęcie największą mi sprawia przyjemność, bo daje mi dowód, że cesarz ma do mnie zaufanie. Imiennie byłem naznaczony do tej podróży i chociaż sprawa ta nie jest tak niebezpieczną, jakbym sobie tego był życzył, zawsze jednak jest zaszczytną, bo mam rozkaz wprost z cesarzem korespondować. Już dwa raporta mu przesłałem i miałem zaszczyt odbierać rozkazy wprost od niego pochodzące. Jakżeż nie być przywiązanym do człowieka, który umie tak ludzi sobie zjednywać".

W dniu 7 lipca — jak wiadomo — miała miejsce głośna bitwa pod Wagram, w której hr. Tomasz również uczestniczył. Niestety do tej chwili dziejowej brak w papierach generała najmniejszych choćby śladów. Z późniejszego listu hr. Tomasza wiemy, że odnieśli wówczas rany dwaj przyjaciele: Kozietulski i Franciszek Łubieński. Rozpoczęte z Austryą układy o rozejm wlokły się nadzwyczaj opieszale; ukoronował je w końcu Napoleon małżeństwem z arcyksiężniczką z domu Habsburgów. Za kampanię austryacką otrzymuje Łubieński tytuł barona cesarstwa francuskiego.

Nie trudno sobie wyobrazić, pod jakiem wrażeniem przebywał hr. Tomasz z ukochaną małżonką do Warszawy w pierwszych dniach stycznia 1810 roku. Ojczyznę i jej stolicę opuścił on przed trzema niespełna laty młodzieńcem, zaledwie wkraczającym w życie. I dzisiaj nie jest on starcem, a nawet mężem w sile wieku, ale ileż tych parę krótkich lat dostarczyło mu doświadczeń, ile rzeczy on widział, ile ułudy rozprysnęło się na podobieństwo bańki mydlanej.

Napoleon, po którym oczekiwano tak wiele, poprzestał na rzuceniu Polakom ogryzionej kości, żądając w zamian za to bezgranicznego poświęcenia krwi i mienia. Wojna z pragnącym wolności i życia narodem hiszpańskim niejednemu z naszych poszła w niesmak, a starcie z Namiestnikiem Chrystusowym na ziemi, frymarczenie tronami jakby jakąś zdawkową monetą, zerwanie z prawowitą małżonką dolało oliwy do tlejącego zaledwie w głębi serc ojców naszych ognia, zwiększając szeregi przeciwników awanturniczego spanoszonego parweniusza w cesarzów koronie.

Przypuszczamy, że i w towarzystwie warszawskiem spotkać się musiał Tomasz Łubieński z powątpiewaniem w dobre zamiary Napoleona; z pewnego rodzaju ostudzeniem zapału w kołach młodzieży; z rozczarowaniem, kiełkującem w umysłach przewodników narodu, grupujących się około nowego rządu w miniaturowem, jakby na żart wykrojonem państewku.

Zresztą hr. Tomasz miał swoje osobiste powody do poważnego zastanowienia się nad położeniem całej sprawy polsko-francuskiej w danej chwili. Chwytając bez długiego namysłu za oręż, sądził zrazu — jak wielu innych — że przyjdzie mu walczyć za wolność kraju, gdy niebawem, porwany okolicznościami, ujrzał się przerzuconym na drugi koniec świata; oddalony od młodej żony i znacznych interesów, które dzięki małżeństwu z Ossolińską musiały wcześniej czy później spocząć na jego barkach; wpisany do pułku, w którym lekkomyślność szefa czyniła pożycie nie do zniesienia.

Ideał jego młodocianego zapału przybierał przy bliższem poznaniu barwy codzienne, poziome, żeby nie powiedzieć ponure, odrażające. Po powrocie z Hiszpanii, przy jakiejś sposobności, Napoleon dowiedziawszy się o tem, że w pochodzie do Burgas Łubieński puścił wolno kilkuset rannych bezbronnych więźniów, nie chcąc utrudniać marszu swego nielicz-

nego oddziału, powiedział krótko: „trzeba było ich pozabijać“ — i odwrócił się plecami do Tomasza... Fakt to drobny, ale malował jaskrawemi barwami człowieka, w którym zapalony młodzieniec pragnął widzieć ideał wspaniałomyślności i szlachetnego umysłu.

Mimo jednak tych wszystkich stron ciemnych, postanawiają Łubieńscy na radzie familijnej, iż byłoby krokiem wysoce niepolitycznym zrywać z cesarzem, wyróżniającym bądź co bądź hr. Tomasza stale, co pozwala ostatniemu oczekiwać w niedalekiej przyszłości wybitnego stanowiska, na którem niejedno dobre zrobić będzie można dla kraju i społeczeństwa polskiego. Następstwem rady familijnej był ponowny wyjazd Tomasza z żoną i córeczką do Paryża; były to dalsze związanie jego osoby z losami Napoleona, kryjącymi przed światem tak wielką i tragiczną niespodziankę.

Napoleon poślubiwszy Maryę Ludwikę, pragnął wystąpić wobec niej z oślepiającym przepychem, cały więc Paryż na rozkaz cesarza szalał bez pamięci, a świetnym zabawom na dworze i w domach pierwszych dygnitarzy państwa nie było końca. Dodawać rzecz zbyteczna, że hr. Tomaszowie wpadli od razu w wir stołeczny, uczestnicząc stale we wszystkich przyjęciach dworskich. Pani Konstancya nie zrywała jednak stosunków szczerej przyjaźni z żyjącą w ciszy i odosobnieniu ex-cesarzową Józefiną. Często jeździła też do Malmaison, by tam z biedną, usuniętą od tronu kobietą, która w tak krótkim czasie tyle przeszła wrażeń, godzin kilka przegawędzić.

Za zasługi wojskowe dostaje w tym czasie pan Tomasz krzyż kawalerski Virtuti Militari, oraz dotacyę roczną wysokości 4000 franków, opartą na dobrach stołowych w Westfalii. „A że darowanemu koniowi — donosi w tej sprawie ojcu-ministrowi — w zęby się nie patrzą, znajduję, że ta dotacya jest wspaniałą“.

Ulegając szerzącemu się coraz bardziej niedowierzaniu w szczerość zamiarów Napoleona, podaje się do dymisyi. Cesarzowi krok ten mocno się nie podobał, mianuje więc wprawdzie 7. lutego 1811 r. młodego Polaka pułkownikiem, ale za karę, że ten pragnął szeregi armii francuskiej pożegnać, przenosi go do Sedanu, zdala od dworu i jego zabaw.

Nie przyjąć awansu — znaczyło wywoływać zemstę niepohamowanego w dumie Napoleona; hr. Tomasz uznał więc, że bezpieczniej nie wojować z tyle wszechwładnym przeciwnikiem. Młodzi małżonkowie przenoszą się zatem do Sedanu; on pracuje gorliwie nad formacyą nowego „drugiego pułku ułanów polskich nadwiślańskich“; ona staje się środowiskiem, około którego gromadziło się wszystko, co Sedan posiadał dystyngowanego i inteligentnego.

Dowodem zadowolenia monarchy z zabiegów hr. Tomasza około utworzenia nowego pułku, było nadanie mu nowej dotacyi w wysokości 2000 franków rocznej renty.

W lutym 1812 r. przyszedł Łubieńskim na świat syn jedynak, Napoleon, który — rzecz wysoce znamienna — odrzuciwszy w późniejszem życiu początkowe dwie zgłoski swego imienia, przezwał się Leonem i jako taki zajął w kraju w latach 1840—1860 wybitne stanowisko.

Do niezapomnianego w naszych dziejach roku 1812 znajdujemy w listach młodziutkiego pułkownika bardzo skąpe wiadomości. Policya napoleońska przeprowadzała skrupulatnie cenzurę nadchodzącej do Francyi korespondencyi, o tem wiedział Łubieński dobrze i odpowiednio do tego postępował. Zresztą sromotny ten odwrót z pod Moskwy znany skąd inąd, wystarczy więc jeno zanotować, że strzegąc mostów na Berezynie i ucierając się z napastującym bezustannie armię Napoleona nieprzyjacielem, odnosi Łubieński ciężkie rany i porzucony zostaje na pobojowisku wśród trupów. Dopiero przypadek zdarza, że adjutant Prendowski, pragnąc ciało swego pułkownika po chrześcijańsku pogrzebać, z radością dostrzega w niem słabe błyski życia i odwozi najtroskliwiej pana Tomasza aż do Warszawy, gdzie ten ostatni powraca do sił i zdrowia, by na pierwsze wezwanie cesarza Francuzów stanąć raz jeszcze pod jego sztandarami.

I rozpoczęły się dalsze zmagania dwu potęg. Łubieński brał w nich czynny udział, zdobywając niejedną ranę i przykre niestety przeświadczenie, że Napoleon Polski już nie wskrzesi. Wszystko to skłania 28-letniego pułkownika do żądania dymisyi. Zamiast niej otrzymuje jednak stanowisko generała brygady i wpisany zostaje na listę generalnego sztabu francuskiej armii. Łubieński mimo to podania swego nie cofa, pragnie wrócić do kraju, by tam dalej pracować dla idei odbudowania Polski.

Trzydziesty rok życia rozpoczyna nową epokę działalności publicznej hr. Tomasza, któremu losy nie pozwoliły ani chwili poświęcić wypoczynkowi po olbrzymich trudach wojennych ostatnich lat kilku. Zaraz po wkroczeniu armii koalicyjnej w mury Paryża, powiedział Aleksander I. pani Konstancyi, że „ma nadzieję, iż mąż jej będzie równie świetnie jemu i ojczyźnie służył, jak służył Napoleonowi“, a już 27. kwietnia 1814 r. podpisuje wielki książę Konstanty rozkaz, adresowany do generała brygady hr. Łubieńskiego, w którym czytamy: „Przekonany o słuszności żądań do mnie zwróconych, polecam panu generałowi sprawdzić i zlikwidować pensye, dotacye i legie honorowe, nadane przez rząd francuski oficerom polskim, dawniej w służbie francuskiej pozostającym“. Sprawa ta przysporzyła panu Tomaszowi wiele trudu i kłopotów, dopiero więc po ukończeniu przedwstępnych kroków, wraca on w towarzystwie schorowanego ojca do kraju, poznawszy po po drodze w Wiedniu przyszłego cara, Mikołaja I.

Minister Łubieński usuwa się już stanowczo z areny publicznej, służąc jedynie synom cennemi rady i wskazówkami. Z młodych Łubieńskich występuje na plan pierwszy Tomasz, zajęty szczerze dalszem prowadzeniem rozpoczętej nad Sekwaną sprawy.

Ostatniego grudnia 1814 r. donosi on ojcu, iż w. ks. Konstanty przyłączył go do dywizyi kawaleryi. „Chciałem zaraz odmówić, nie mając ochoty dalej służyć, ale potem pomyślałem sobie, że odmawiać nie można w chwili, gdy dla dobra Ojczyzny potrzeba, ażeby wszyscy byli zjednoczeni i zgodni i pokazywali zaufanie do jedynego mocarstwa, które może nam jeszcze dobrze uczynić“. I pozostał też w służbie czynnej do marca 1816, w którym z powodu złego stanu zdrowia i interesów familijnych usuwa się w zacisze domowe.

Dopiero w 1820 r. wybrany przez szlachtę powiatu chełmskiego posłem na Sejm warszawski, rozpoczyna pan Tomasz dziesięcioletnią działalność na polu tak wielce od dawniejszego odmiennem. Jak dobrze wiadomo posiedzenia sejmowe kilkuletniej uległy przerwie, wypełnionej przez generała staraniem około wychowania dzieci, oraz polepszenia gospodarstwa rozległych dóbr, otrzymanych jako wiano ślubne. W roku 1825 powierzają mu godność sędziego pokoju powiatu chełmskiego. (C. d. n.).

Telegraf bez drutu.

W Stow. Techników w Warszawie wygłosił przed paru dniami inż. por. K. Jackowski szef Radiotelegrafii przy Nacz. Dow. referat z tak mało nam dotychczas znanej dziedziny, a mianowicie: o wszechświatowej organizacyi telegrafii bez drutu.

Prelegent w przeszło dwugodzinnym referacie dał dokładny obraz tego wszystkiego, co było zrobione od chwili pierwszych prób z epokowym wynalazkiem inż. Marconiego w roku 1897.

Telegrafia bez drutu jako środek łączności nie znający granic ani państwowych, ani terytorjalnych, jest organizacyą internacyonalną, par excellence. Konferencye wszechświatowe z roku 1908 w Berlinie i 1912 w Londynie uregulowały cały szereg najżywotniejszych kwestyi, związanych ze stosowaniem telegrafii bez drutu w skali ogólno-państwowej. Poza kongresami międzynarodowymi każde państwo posiada własne prawodawstwo radiotelegraficzne dostosowane do miejscowych warunków, ustroju społecznego i tradycyi.

O ile na kontynencie urządzenia radiotelegraficzne były z małymi wyjątkami własnością państw, o tyle w Anglii i Ameryce telegrafia bez drutu była własnością społeczeństw. T. zw. amatorska radiotelegrafia specyalny tryumf święciła w Ameryce, gdzie prywatni amatorowie mieli w swem rozporządzeniu do 40 tysięcy małych stacyi nadawczych i 60 tysięcy stacyi odbiorczych.

Dla Amerykanina mała stacya radiotelegraficzna była wprost rzeczą pierwszej potrzeby, przy pomocy której mógł przysłuchiwać się pulsowi świata. Amatorów przysłuchiwania się „pulsowi" świata np. Austrya sadzała do więzienia, jako niebezpiecznych ludzi dla całości państwa. Co kraj to obyczaj!

Z dalszych wywodów prelegenta ciekawe były dane o taryfach przedwojennych. Radiotelegram składający się z 11 słów przesłany ze statku na morzu do Hamburga kosztował mk. 6,05, obecnie zaś stacya pod Wiedniem za przesłanie do stacyi radiotelegraficznej w Krakowie pobiera opłatę 4 kor. 20 hal. za jedno słowo.

Mówiąc o powstaniu większych stacyi radiotelegraficznych w Europie i Ameryce prelegent wskazał na pracę w tym kierunku wielkich Tow. zachodnio europejskich i Amerykańskich Marconiego i drugiej konkurującej potęgi wszechświatowej niemieckiego Tow. Telefunken. Na szeregu przezroczy z mapami geograficznemi były pokazane miejsca, w których są pobudowane wielkie stacye dla łączności międzymocarstwowej i transatlantyckiej. Dokładnie i szczegółowo był przedstawiony rozwój najnowożytniejszej i największej stacyi europejskiej „Nauen" pod Berlinem, zwiedzanej przez prelegenta parę miesięcy temu.

Po przyciśnięciu klucza na stacyi Nauen stacya radiotelegraficzna odbiorcza w Nowej Zelandyi będąca od Berlina w odległości 20 tysięcy kilometrów przyjmuje dany sygnał po upływie 1,15 sekundy!

Bardzo szczegółowy obraz z zachowaniem wojskowych sekretów dał prelegent odnośnie do zastosowania telegrafii bez drutu w armiach. W okresie walk i bitew, kiedy zawodzą wszystkie środki sygnalizacyi, jako: telefony polowe, sygnały świetlne, chorągiewkowe, kiedy ani głos, ani sygnał trąbki nie dochodzi do ucha... nieuchwytna i nieczuła na ogień i granaty fala elektromagnetyczna prześlizguje się poprzez szalejący żywioł i łączy mózgi Dowódców, kierujących akcyą bojową.

Było kilka bardzo ciekawych opowiadań z życia smoków napowietrznych t. j. zeppelinów i pracy ich stacyi radiotelegraficznych, które umożliwiają statkom napowietrznym oryentowanie się na mgle co do swego miejsca geograficznego, pozatem był opisany system walki z zeppelinami podczas ich napadów na Londyn, Paryż, Piotrogród. Główną rolę w tej walce odgrywały wywiadowcze stacye radiotelegraficzne.

W krótkości prelegent wspominał o budowie aeroplanów bez lotników, sterowanych przez lądowe stacye radiotelegraficzne i kierowanie łódkami podwodnemi na odległość przez lotnika.

Dając obraz obecnego stanu telegrafii bez drutu na ziemiach Polskich, prelegent zakomunikował, że stolica Polski poraz pierwszy przemówiła w ojczystym języku za pośrednictwem fal elektromagnetycznych w dniu 19 listopada 1918 r., t. j. w dniu wyjścia wojsk niemieckich.

H. G. WELLS.

Państwo mrówek.

Przekład J. W.

Gdy kapitan Guerilleau otrzymał rozkaz udania się ze swą nową kanonierką „Benjamin Constant" do Badama, miejscowości położonej nad Batemo, dopływem Guadamaremo, by nieść pomoc tubylczej ludności zagrożonej inwazyą mrówek, podejrzywał władze, że chcą go ośmieszyć. Już bowiem awans jego był nieregularny i romantyczny; rozmarzone oczy kapitana i sympatye pewnej szlachetnego rodu Brazylijki odegrały dużą rolę w tej sprawie, zaś „Diazo" i „O Futuro" w swoich komentarzach okazały zupełny brak szacunku. Obecnie więc obawiał się nowego pretekstu do złośliwych żartów.

Kapitan Guerilleau, jako kreolczyk, miał o etykiecie i dyscyplinie pojęcie czysto portugalskie i serce swe otwierał jedynie przed inżynierem Holroyd, który przybył z Anglii celem oddania statku. Zwierzenia te, zresztą, dawały mu sposobność podtrzymywania znajomości języka angielskiego, jego wymowa bowiem „th" pozostawiała zawsze wiele do życzenia.

— Posyłają mnie z pewnością dlatego, by ośmieszyć! Cóż może bowiem człowiek przeciwko mrówkom? One przychodzą i odchodzą, zabierają się! — powtarzał.

— Podobno — odpowiedział Holroyd — te właśnie mrówki nie chcą zabrać się. Ten laskar, którego nazwałeś pan Sambo...

— Sambo... to gatunek mieszańca.

— Ten Sambo... twierdzi, że mieszkańcy muszą im ustąpić i zabierać się!

Kapitan nerwowo puszczał kłęby dymu.

— Tak, takie fakty zdarzają się, zaopiniował wreszcie. — Czemże są bowiem, w gruncie rzeczy, te inwazye mrówek i wszystko, co Bóg zechce? Była jedna inwazya taka w Trinidad... inwazyą tych drobnych mrówek, przenoszących liście. Zniszczyły wszystkie drzewa pomarańczowe i mangowe. Ale cóż to znaczy? Czasem zaś armie mrówek napadają na domy — są to mrówki wojujące, zupełnie od-

Obecni na sali mieli możność dokładnego obznajomienia się z wydajnością pracy Centr. Stacyi radiotelegraficznej w Cytadeli warszawskiej. Odpowiednie grafiki, wykresy dały możność skonstatowania, że organizacya polskiej telegrafii bez drutu, prowadzona przez naszych wojskowych specyalistów, stoi na europejskiej wysokości zadania.

(gw.).

Odbudowa.

Gabriel Hanotaux, członek akademji francuskiej umieścił w paryskim Figarze artykuł pod tytułem: „Travail, Reparation" w którym, wobec podpisania pokoju omawia sprawę odbudowy Francyi po wojnie. Ta sama praca nas czeka, położenie nasze, o ile chodzi o zniszczenie spowodowane wojną i położenie ludności jest niemal że analogiczne, przeto sądzimy, że nie od rzeczy będzie poznać stanowisko w tej tak piekącej sprawie, znakomitego francuskiego uczonego i ekonomisty, więc podajemy poniżej wyjątki z tej pracy:

Francya, zraniona, wyczerpana stoi u progu ciężkiej pracy. Jakto zwykle bywa po wielkiej wojnie, panuje niepokój. Drogi prowadzące do odbudowy są liczne, pytanie która z nich jest najlepszą, która najprędzej doprowadzi do upragnionego celu jest na wszystkich ustach — nikt nie wie od czego zacząć.

Na wszystkie te niesłychanie skomplikowane pytania odpowiedź jest tylko jedna: praca i odbudowa musi się zacząć od okolic zniszczonych i spustoszonych. Tu wszystko jest do zrobienia, tu należy przedewszystkiem rozpocząć działania i to natychmiast.

Pamięć ludzka jest bardzo krótką, ludzie zapominają szybko — nawet nieszczęścia i klęski, zwłaszcza jeśli sami osobiście nie są przez nie nawiedzeni, nasza generacya przypatruje się z podziwu godną zimną krwią strasznym klęskom, które spadły na jedną z najpiękniejszych i najurodzajnieszych okolic Francyi, na jej północno-wschodnią połać. W czasie ubiegłej zimy ludność miast i wiosek która wróciła do swych ruin znalazła się bez dachu, bez sprzętów, kryła się jak lisy po norach i piwnicach, aby tylko nie rozstawiać się z ziemią ojczystą a raczej aby ją napowrót wziąść w posiadanie, rozpocząć na niej żyć. Mimo ostrej pory roku, mimo mrozów zimy, wszyscy niemal uchodźcy przenieśli nad gorzki chleb wygnania zimno i niewygodę na własnym zniszczonym obejściu. Powrócili i po tylu przejściach po tylu cierpieniach, cierpią dalej.

Zima już przeszła, ci którzy jej nie zdołali przetrzymać, umarli — niech spoczywają w spokoju — lecz czyż pozostali przy życiu mają dalej przebywać Golgotę?

Bez wielu słów, bez pustych frazesów, należy bezwłocznie wobec przyszłej zimy wprowadzić w życie potężną i sprawną organizacyę naszych zniszczonych okolic; trzeba do tego zabrać się z całą energją natychmiast. Lato jest krótkie, słońce świeci i grzeje, nadzieja i wiara ożywiają serca. Czyż mamy bezczynnie i apatycznie czekać, aż przyjdą znów dni ciężkie a z niemi rozpacz?

Program odbudowy zawiera się w kilku zasadniczych dyrektywach:

1. Działać nie zdala, lecz na miejscu.
2. Zapewnić szybkie wypłaty, jeśli nie pełnych odszkodowań, to przynajmniej znacznych zaliczek i umożliwić ich eskont.
3. Zapoczątkować regime rolniczy i przemysłowy odpowiedni do panujących w zniszczonych wojną okolicach warunków, i przeprowadzić je energicznie przy pomocy samej ludności i jej delegatów.

Jednem słowem: dać sprężystą administrację pieniądze i pracę.

Administracja musi funkcjonować w miejscu, gdyż nie możliwem jest czynić wszystko zawisłem od decyzyi Paryża. Pan „Lebureau" (Biurokrata) jest bowiem bardzo powolny; lubi formalizm, dyskusyę, trochę szykanuje, jednem słowem jest zasadniczym hamulcem. Nasza stara rutyna administracyjna wystarczała wtedy gdy sprawy same przez się, załatwiały się. Lecz właśnie ta rutyna, w chwilach przełomowych, w chwilach ciężkiego kryzysu, staje się wprost niezwalczoną przeszkodą, gdy chodzi o nowe metody, o nowych ludzi. Dotychczasowa

---

rębnego gatunku. Ludzie zmuszeni są ustąpić, a one oczyszczają wszystko. Wtedy mieszkańcy wracają: dom jest czysty, jakby nowy! Żadnych stonóg, żadnych skorpionów, żadnych owadów w podłodze!

— Ten Sambo — odpowiedział Holroyd — twierdzi, że mrówki te są zupełnie innego rodzaju.

Kapitan z irytacyą wzruszył ramionami i wpatrzył się w tlejący papieros. Potem powrócił znów do swego tematu.

— Powiedz sam, kochany Holroyd, i cóż ja mogę zrobić z temi piekielnemi mrówkami?

Zamyślił się.

— „To absurd" — zadecydował wreszcie.

Po południu ubrał się w galowy uniform i wysiadł na ląd, skąd niebawem zaczęły przybywać skrzynie i paki Holroyd siedział na pokładzie i zachwycał się Brazylią. Znajdowali się o sześć dni drogi od Amazonki, w odległości kilkuset mil od Oceanu. Ze wschodu na zachód horyzont przypominał morze, na południe rozciągała się olbrzymia ława piasku z rozrzuconemi kępkami zarośli. Woda płynęła wciąż, jakby z jakiejś śluzy, gęsta i błotnista, ożywiona przez krokodyle i ptaki — rybołowy i jakby zasilana z niewyczerpanego źródła pni drzewnych, i ten smutek — smutek absolutny — napełniał duszę. Miasto Alemquez ze swym ubożuchnym kościółkiem, chatami ze słomy i zniszczonemi ruinami dawnych świetnych czasów rozkwitu, wydawało się malutkie i zgubione w tym dzikim i samotnym przepychu przyrody — jakby małą sztuką monety upadłą w Saharę. Holroyd, młody jeszcze, widział zwrotnik po raz pierwszy; przyjechał wprost z Anglii, gdzie przyroda skrępowana płotami, rowami i kanałami, zmuszona jest do doskonałego posłuszeństwa i odkrywał teraz nagle małe znaczenie człowieka.

W przeciągu sześciu dni płynąc rzeką, drogami nieuczęszczanemi, człowiek stał się okazem tak rzadkim, jak motyl drogocenny. Przedwczoraj ujrzano łódź; wczoraj posterunek daleki; dzisiaj ani żywego ducha. Powoli począł przychodzić do przekonania, że człowiek jest w istocie rzeczy zwierzęciem mało rozpowszechnionem i mającem na ziemi znaczenie bardzo wątpliwe.

Jeszcze lepiej zdał sobie z tego sprawę w miarę, jak dni mijały, podczas gdy on płynął wężykowatą drogą do Batemo w towarzystwie tego szefa dziw-

organizacja jest obecnie nie wystarczającą, brak jej odwagi, inicyatywy i siły; trzeba więc stworzyć koniecznie władzę wykonawcza o jak najszerszym zakresie na miejscu samem. Władza ta i tak, aż nadto będzie się oglądała na Paryż, nie obawiajmy się decentralizacyi, gdyż ona jest tylko pozorną. Każda władza, jakiejkolwiek jest natury nie może przystąpić do działania, względnie dojść do jakichś rezultatów, jeśli nie rozporządza dostatecznymi funduszami.

Tych funduszów nie można żądać od kraju najzupełniej zniszczonego, fundusze te zatem muszą przyjść z zewnątrz. Przedewszystkiem należy je ściągnąć od tych, którzy są przyczyną zniszczenia: Niemcy sami poczuwają się do obowiązku zapłaty, lecz niestety dyskusja co do wysokości kwoty odszkodowania i co do sposobu wypłaty ciągnie się w nieskończoność a nasza ludność tymczasem cierpi niedostatek. Ludność ta nie może dłużej już czekać.

Ten rok już jest dla niej tak jak stracony, czyż ma stracić jeszcze rok przyszły? Jak długo jeszcze będzie się przedłużało jej agonię?

Pieniedzy trzeba natychmiast, a przynajmniej tego co pieniądze zastępuje: taniego kredytu.

Początek zrobiono — wypłacono rolnikom małe zaliczki — obecnie znowu wszystko stanęło. Dlaczego? Panowie Ribot i Klotz w swych mowach przedstawili kłopoty finansowe państwa. Ale to nie może przecież być powodem dostatecznym, przecież tu niechodzi, ściśle biorąc, o Państwo. Prywatne banki, gminy, poszczególne Depart. oświadczają gotowość subskrybowania pożyczki na odbudowę na swój własny rachunek. Nie pożycza się przecież wyłącznie kapitałowi, pożycza się również i pracy. Ten co pracuje jest najpewniejszym dłużnikiem, do niego wprost trzeba się zwrócić: on z pewnością zapłaci. Pożyczać ogrodnikowi francuskiemu 500 lub 1000 franków, aby mógł zakupić narzędzia i uprawić swój ogród, on jest doskonałą firmą, zawierzcie mu. Gdy przedstawiłem ten projekt wysokim osobistościom zarzucono mi, że takie prywatne kombinacie kredytowe, mogłyby w przyszłości wpływać ujemnie na wielkie przedsięwzięcia kredytu publicznego. Odpowiadam na to, że kredyt publiczny nie pracuje, nie produkuje sam niczego, a najlepszym sposobem skonsolidowania kredytu państwowego, jest zapewnienie możności prawidłowej pracy i pomyślności obywatelom danego Państwa. Zresztą przy zdaniu tem nie upieram się. Czynniki decydujace chcą mieć w tej sprawie do czynienia z kimś określonym a nie z anonimową rzeszą. Należy więc jak najszybciej z metodą, z jakąś myślą przewodnią, z widokami na go „kogoś" przedstawiał, któryby stanął do czynu utworzyć organ administracyjny, któryby właśnie te przyszłość, słowem z jakimś programem. Wtedy znajdą się fundusze, znajdzie sie kredyt. Obecnie, nikt nie wie, kędy droga prowadzi. Francuz nie znosi niejasnych i nieokreślonych sytuacyi: „Ce qui ne pas clair, n'est pas français. W naszym kraju gdy zadanie jest już przygotowane a praca należycie rozdzielona, wszyscy ochoczo stają do dzieła, lecz jeśli są wątpliwości i zamieszanie wszystko staje.

Nasze miasta leżą w gruzach, nasze pola są nieuprawione — trzeba zatem ustalić dwa programy: jeden dla miast, drugi dla wsi.

Sprężysta administracja, kredyt i praca oto trzy podstawy przyszłej chwały i pomyślności Francyi w czasie pokoju.

Po spustoszeniach wojen religijnych, Sully podniósł kraj za panowania Henryka IV, stosując w praktyce słynną swą dewizę: „pastwiska i rola to źródło życia Francyi". Po wojnach, które Richelieu prowadził przeciw domowi austryackiemu — wielki Colbert, odrodził Francyę popierając rzemiosło, korporacye i organizując kraj pod względem ekonomicznym. To samo uczynił po r. 1815 Louis dla finansów a po r. 1870, republika Thiersa za pomocą dzielnej administracyi ustaliła pomyślny rozwój ojczyzny. We Francyi po pełnym klęsk dniu, następowało zawsze wspaniałe w swem odrodzeniu jutro. Czyż dziś miałoby być inaczej?

Niemcy, które niczego nie uronily ze swych ambicyi, zabierają się już do pracy. Nie osiągnąwszy zwycięstwa wojskowego, chcą nam zadać klęskę ekonomiczną. W tym celu zniszczyły nasze najbogatsze i najczynniejsze pod względem przemysłowym prowincye. Udaremnijmy ten ich niski i wstrętny zamiar przeciwstawiając silną granicę pracy, bogactwa i wytrwania.

Wn.

---

nego, który komenderował jedynem dużem działem i któremu zabroniono trwonić amunicyę.

Holroyd uczył się prędko po hiszpańsku, ale w praktyce nie wyszedł jeszcze poza granice używania rzeczownika i czasownika, zaś jedyna druga osoba na statku — murzyn palacz, umiejący po angielsku kilka słów, kaleczył je boleśnie. Zastępca komendanta, porucznik da Cunha, mówił co prawda po francusku, ależ francuszczyzna ta była zupełnie odmienna od tej, której uczono Holroyd'a w Southport, stosunki więc ich ograniczały się do wymienienia banalnych grzeczności i krótkich uwag o pogodzie. A pogoda, jak wszystko wogóle zresztą w tym pełnym niespodzianek nowym świecie, była jakoś niesamowita, dzień i noc panował żar, atmosferą przesycona parą i wiatr zdawał się dmuchać gorącym oddechem, buchającem miazmatami rozkładającej się roślinności: aligatory zaś, ptaki dziwaczne, owady wszystkich gatunków i wszystkich wielkości, chrabąszcze, żuki i mrówki, węże i małpy — zdawały się pytać, czego szuka człowiek tutaj, pod niebem, którego słońca są bez radości, a noce bez świeżego tchnienia. Ubrania przytłaczały ciężarem nie do zniesienia, przez zdjęcie ich ryzykowało się w dzień na upieczenie w słońcu, w nocy zaś na wystawianie na żer moskitom; jasność oślepiała na pokładzie, pod pokładem można było się udusić; muchy bardzo subtelne i zwinne gromadziły się wokoło przegubów rąk i nóg. Jedyna rozrywka Holroyd'a kapitan Guerilleau, stawał się strasznie nudny, powtarzając codziennie banalne dzieje swych przygód, jakby odmawiał różaniec. Czasem proponował polowanie i wówczas strzelano do aligatorów; w rzadkich okresach przybijał statek do brzegu, gdzie były osady ludzkie ukryte w samotności drzew; zatrzymywano się tutaj dzień lub dwa, wypijano wino z mieszkańcami, a jednej nocy tańczono nawet z kobietami kreolskiemi. Ale były to tylko jaśniejsze przebłyski w tej ponurej podróży na wodach rzeki, przy monotonnym akompaniamencie terkoczącej maszyny.

Podczas każdego wyładowania Guerilleau zbierał coraz liczniejsze wyjaśnienia, dotyczące mrówek i zaczął się interesować misyą swoją.

— „Jest to zupełnie nowy gatunek, mówił. — Staniemy się... jakto się nazywa?... entomologa-

Odczyt Andrzeja Lichtenbergera.

W ubiegły poniedziałek sala ratuszowa oglądała miłego gościa w osobie p. Andrzeja Lichtenbergera, znanego publicysty francuskiego. Pan Lichtenberger jest z pochodzenia Alzatczykiem i przybył do Polski, celem zapoznania się z naszym krajem, z naszem społeczeństwem i kulturą. Zwiedza po kolei większe miasta, wygłaszając odczyty. Do nas odnosi się z serdeczną przyjaźnią, czego dowodem jego liczne artykuły, zamieszczone w pismach francuskich. Onegdaj mówił o stosunkach polsko-francuskich, przed licznie zgromadzoną doborową publicznością. Omówił najpierw ze stanowiska historycznego stosunki pomiędzy Polską a Francyą od czasów Walezyusza, przeszedł następnie do udziału Polaków w wielkiej rewolucyi, w kampaniach Napoleońskich, wspomniał wyczerpująco o powstaniach narod polskiego w latach 1831, 1848, 1863, kiedy to napróżno wyglądaliśmy z Francyi pomocy. Podniósł jak przychylnie cały romantyzm francuski od Berangera począwszy, a na Wiktorze Hugo skończywszy, odnosił się do Polski. Powołał się na gorące słowa Micheletta o Polsce. Twierdził z kolei, że wskrzeszenie Polski jako niepodległego państwa z trzech zasadniczych powodów było koniecznem: ze stanowiska historycznego, sprawiedliwości i interesu koalicyi w szczególności Francyi, poczem każdy z tych trzech punktów szczegółowo umotywował. Między innemi motywami naprowadził, że naród, który jak nasz ma tak starą i świetną kulturę, tak wspaniałą historyę, który od najdawniejszych czasów stał na straży ideałów zachodniej kultury, ma pełne prawo do suwerennego bytu. Polska zawsze rządziła się zasadami czystej sprawiedliwości. Jeżeli się zwiększała to nie drogą zaborów, lecz przez dobrowolne przyłączanie się sąsiednich krajów przynęconych liberalizmem Polaków. Polska nie znała nigdy ucisku, szanowała prawa jednostki, najlepszym tego dowodem, że pierwsza zdobyła się na taką ustawę jak „neminem captivabimus", kiedy jeszcze Europie a nawet liberalnej Anglii nie śniło się o słynnem „Habeas corpus". Rozbiory były zbrodnią, za którą musiało przyjść pełne zadośćuczynienie. W końcu stwierdził, że interesy Francyi i Polski są ściśle ze sobą złączone. Silna Polska stanowi najlepsze zabezpieczenie Francyi i dlatego granica polska powinna iść o 150 km od Berlina. Prelegent omówił jeszcze martyrologię Polski pod trzema zaborami. Wspomniał o dziejach ostatnich miesięcy Lwowa, pełnych wytrwania i bohaterstwa.

Przyznał, że koalicya początkowo popełniła wobec Polski ciężkie błędy, że błędy te częściowo już usunięto. Przypomniał o armii polskiej we Francyi, w której tworzeniu pod gen. Archinardem brał czynny udział, zakończył hołdem na cześć kobiet polskich, które mogą sprawić, jak się wyraził, by „Bóg był niżej, a Francya bliżej".

Cała prelekcya była wygłoszona z ogromną swadą i ożywiona miejscami delikatnymi dowcipami.

Publiczność wysłuchała prelekcyi z wielkiem zainteresowaniem i nagrodziła prelegenta długiemi, serdecznemi oklaskami.

Po odczycie w salonach kasyna i koła literacko-artystycznego, odbyło się zebranie na cześć prelegenta urządzone przez grono tutejszych literatów i zaproszonych gości, podczas którego podejmywano miłego gościa skromną kolacyą. W ciągu zebrania wygłoszono kilka okolicznościowych przemówień. Zebranie wśród ożywionej nader miłej pogawędki przeciągnęło się do późnej nocy, pozostawiając u uczestników nader miłe wspomnienie.

JAN GRZYWIŃSKI.

Korespondencya z Krakowa.

Ostatnie tygodnie w Krakowie upłynęły pod znakiem niebieskich mundurów. Przyjazd sztabu armii Hallera zmienił koloryt ulic krakowskich, wprowadzając w ich szarą barwę żywszą niebieską plamę. Początkowo raziła ona może oko, nie przywykłe do śmielszej barwy. Dziś zaaklimatyzowała się już i jako zjawisko już naturalne wniosła w posępność Krakowa ton żywszy. Zresztą i sam przyjazd sztabu wniósł do Krakowa sporo życia i ruchu. Więc były powitania i przyjęcia, rauty, gremialne wycieczki

---

mi... Są one olbrzymie... Pięć centymetrów! I mają być między niemi jeszcze większe! To zabawne. Jesteśmy jak te małpy, łapiące owady... Ale one pożerają całą okolicę.

Kapitan pałał oburzeniem.

— Proszę sobie wyobrazić, że nagle wybuchają komplikacye z Europą. A ja jestem tutaj... wkrótce poniżej Rio Negro... i moje działo nie może być użyte!

Pogłaskał swe kolano i pogrążył się w rozmyślaniu.

— „Ci ludzie, którzy byli tam, gdzieśmy tańczyli... właśnie uciekli z okolicy nawiedzonej. Stracili wszystko, co posiadali. Pewnego popołudnia mrówki weszły do ich domów. Wszyscy musieli wynieść się. Rozumie pan, jak mrówki przychodzą... każdy ucieka, a one zajmują mieszkania. Gdyby kto pozostał, pożarłyby go. Rozumie pan? Zwykle wynoszą się dość prędko. Wówczas powiada się: mrówki wyniosły się... Ale tam one pozostały. Ci ludzie... próbowali wrócić do siebie... syn wszedł pierwszy... mrówki go zaatakowały...

— Jakto? Wylazły na niego gromadnie?

— Pogryzły go. Wówczas on wyskoczył z domu i biegł wyjąc. Przebiegł koło rodziców galopem do rzeki. Już wie pan. Rzucił się do wody i utopił mrówki... tak!

Guerilleau zamilkł, przybliżył swe jasne przejrzyste oczy do twarzy Holroyd'a i zlekka uderzył go dłonią po kolanie.

— ...Umarł tejże nocy, zupełnie tak, jakby był ugryziony przez węża".

— ...Zatruty.., przez mrówki?

— Kto wie?... odpowiedział Guerilleau wzruszając ramionami... Być może, że pokąsały go strasznie... Jak obejmowałem służbę, to w tym celu, by walczyć z ludźmi. Ale to rzeczy... mrówki., one przychodzą i odchodzą. Nie jest to sprawa ludzka. Od tego czasu powracał często do tematu mrówki i za każdym razem, gdy przypadek stawiał na ich drodze jakieś podobieństwo człowieka na tej nieskończoności wody, słońca i lasów dalekich. Holbroyd, lepiej już wtajemniczony w narzecze miejscowe, mógł rozpoznać słowo Saüba, które dominującą nutą powracało coraz częściej w rozmowach.

Zauważył też, że mrówki mogą wzbudzić pewne

i oprowadzania po zabytkach, występy oddziałów w procesyi Bożego Ciała i wielka rewia na błoniach, owacye — słowem: miasto poza samem odczuciem głębokiej symboliki powrotu generała Hallera do kraju, miało bezpośrednio wiele emocyonujących wrażeń.

Przyjazdu Hallerczyków oczekiwano w Krakowie z łatwo zrozumiałem zainteresowaniem i ciekawością. Prawdopodobnie oczekiwano, że wniosą oni ze sobą ten lekki swobodny nastrój, jaki zwykle wnosi do swych siedzib żywioł wojskowy. I trzeba stwierdzić, że pod tym względem nastąpił pewien zawód. Co prawda, do Krakowa nie przyszły oddziały wojsk, ów właściwy czynnik lekkiej wesołości, i beztroskiego „carpe diem", wnoszący w życie kawiarni, restauracyi czy ulicy swe charakterystyczne cechy pogodnej nuty żołnierskiej, lecz przybył sztab, przybyli liczni oficerowie, z garścią tylko przydzielonych żołnierzy. Niemniej jednak można się było spodziewać, że pojawienie się tak licznego korpusu powinno było wytworzyć właściwą lżejszą atmosferę. Wszakże jest wśród nich szereg oficerów młodych, mających radość życia, mogących cieszyć się i mających pełny tytuł do tego, by z pod szlif tryskała pełnia radości, wszakże jest tu szereg Francuzów, których już sam temperament i afektacya potrzebowaćby powinny bujniejszego wyładowania, czy też okazywania tego.

A tymczasem...

Wiemy wszyscy, ile to życia, werwy i pustoty wnosiły poszczególne oddziały legionów, wchodząc do jakiegoś miasta, czy stojąc tam garnizonem. Znamy ów typ legionisty-leguna, co to w dobrej czy złej chwili miał zawsze jasność duszy, owo nieświadome „malgre tout", ową niefrasobliwość wróbla, łobuza, humor gavroche'a i tę specyalną właściwość, że wszędzie było go pełno. Te cechy występowały zawsze, ilekroć zeszła się garść czy to szeregowców czy młodych oficerów legionowych. Być może, że ów typ zasuggerował Kraków i czegoś podobnego spodziewano się po Hallerczykach.

A tymczasem...

Hallerczycy są w Krakowie. Jest ich dużo, a jednak — nie znać ich.

Są, widać ich na promenadzie, na plantach, po kawiarniach, po restauracyach, a jednak...

Być może, że to tylko osobiste wrażenie, ale zdaje mi się, że każdy kto obserwował bacznie oficerów Hallera, przyzna, iż jak na żołnierzy, więcej w nich powagi niż piosnki żołnierskiej, więcej zadumy czy marzycielstwa — aniżeli owego typowego, beztroskiego „dzisiaj tu, jutro tam".

Patrząc na tych młodych oficerów, odnosi się wrażenie, że sprecyzowali się oni w pewien typ, odmienny od owego, do którego przywykliśmy.

Niewątpliwie przy analizie tej gra pewną rolę wyobraźnia, suggeruje urok egzotyzmu i legendy tworzącej się koło wodza i jego wojsk.

Już sam wódz, jako symbol ostatecznego zrealizowania dawnej idei legionowej, rozłączając nimb swój i a całą swą armię, zmusza do patrzenia na nią pod kątem legendy. Do tego armia, której droga z pogranicza Galicyi do Francyi szła egzotycznie przez Murman, armią, o takiej odyssei, armia, która przez tak długie oczekiwanie na przybycie do kraju stawać się zaczynała już niemal mitem, ta armia musiała się ukazać w blasku bezwiednego może nawet wyidealizowania jej przez nas samych.

Jednakże mimo to wszystko, mimo suggerujące czynniki, nie należy zapominać, że przecież armia Hallera powstała z bólu, powstała z owego żołnierskiego czynu wodza i garści żelaznej brygady, który wywołany został wieścią o ciosie brzeskim, godzącym w jej wielkie ukochanie sprawy, że ten czyn, narażając owych „szaleńców" — którzy jak mówiono wówczas w pewnych kołach politycznych, popełnili „skok w próżnię" — na los tułaczy, na włóczęgę, na widmo roztrzaskania się o przestrzeń, że ten czyn musiał w owych żołnierzach pogłębić oddanie się sprawie, skupić myśl i siły do jednego celu, i okresami zwątpień, sytuacyami bez wyjścia i odczuciem nierzadko beznadziejności, musiał wyryć niejedną zmarszczkę na czole, że więc owa grupa, stając się źródłem dzisiejszej armii i przyciągając do siebie inne formacye, musiała oddziaływać na nie bólem swej genezy, niedolą własnych przejść i smutną swą myślą tułaczą.

A grunt pod taki nastrój był podatny. Wszakże armię Hallera zaczęły tworzyć oddziały Polaków

---

zainteresowanie i w miarę, jak się zbliżał do centrum zniszczenia, ciekawość jego wzrastała. Guérilleau zupełnie niespodzianie, porzucił dawniejsze tematy opowiadań, a porucznik portugalski także brał udział w rozmowach; wiedział o tnącej liście mrówce szczegóły, z któremi chętnie się dzielił, a które Guérilleau tłómaczył dla Holroyd'a. Mówił o małych robotnicach, które mnożą się i pracują i o dużych, które walczą i rządzą, i o tem, jak te ostatnie wyłażą człowiekowi aż na kark, by tam kąsać, a z ranek tych płynie krew. Wytłómaczył, w jaki sposób obcinają liście, na ściółkę, i zapewnił, że gniazda ich w Caracas ciągną się czasem na długości stu metrów. Przez całe dwa dni ci trzej ludzie prowadzili dyskusyę na temat, czy mrówki mają oczy. Sprzeczka zaognila się niebezpiecznie drugiego popołudnia, aż Holroyd uratował sytuacyę, idąc na ląd szukać mrówek. Złapał liczne okazy i powrócił: niektóre miały oczy, inne zaś nie.

Wreszcie debatowano, czy mrówki kłują, czy też kąsają?

— Te, które nas zajmują — powiedział Guérilleau po przeprowadzeniu ankiety w jakiejś osadzie, mają ogromne oczy. Nie biegają na ślepo... jak większość. Nie! Te zbierają się w kątach i obserwują, co czyni człowiek.

— I gryzą?"

— Tak jest. Gryzą. Ukąszenie ich jest jadowite. — Zamyślił się.

— Nie rozumiem, co ludzie poradzą na te mrówki.

Odejdą jak przyszły.

— Ależ te nie odchodzą.

— Odejdą, zadecydował kapitan.

Poza Tamandu rzeka ciągnie się na przestrzeni osmdziesięciu mil bez żadnej ludzkiej osady, potem podobna jest do olbrzymiego jeziora, gdyż łączy się tutaj z Batemo dużym dopływem; dalej przybliża się las, zdając się ściskać bieg rzeki. Oblicze jej zmienia wygląd; wody zawalone są pływającymi pniami. Tego wieczoru Benjamin Constant zatrzymał się wśród drzew za pomocą lin, w cieniu rozłożystych konarów. Poraz pierwszy od dłuższego czasu zakosztowali trochę chłodu; Holroyd i Guérilleau czuwali długo paląc cygara i rozkoszując się miłem wrażeniem. Umysł kapitana zajęty

z obczyzny, z Francyi, z Ameryki, grupy jeńców — więc żywioł, który zbiorowo pragnął stanąć w jednym, własnym szeregu, walczyć pod własnymi orłami i z obczyzny wejść do kraju. Tęsknota za krajem skupiała te różnorodne grupy, w jednę całość, ożywioną jednem pragnieniem, tęsknota musiała na czole wybijać smutek oddali, musiała ryć zbiorowo swe piętno. A na takiem podłożu epos Hallera było czynnikiem pogłębiającym.

Więc dlatego może Hallerczyk, jako typ, ma w sobie raczej powagę, zadumę, jakby smutne marzycielstwo, aniżeli bujną żołnierską wesołość i niefrasobliwą pogodę.

Nie mówię tu o żołnierzu Hallera, do tego potrzebaby osobnej szerszej obserwacyi, wątpię też, czy żołnierz Hallera wytworzyć mógł swój typ, gdyż jest to materyał dosyć zróżniczkowany. Na myśli miałem tu tylko oficerów Hallerczyków i patrząc na nich, takie właśnie odniosłem wrażenie.

Recenzye i sprawozdania.

Książki.

Szlakiem Tułaczym. Księga Pamiątkowa Wychodźtwa polskiego, (1914 — 1918.) redagował A. Senensieb. Wyd. II. Wiedeń 1919.

Dyżo przeszliśmy i wycierpieli w obecnej wojnie dążąc ku jasnej chwili Zmartwychwstania. Dużo grobów, nędz i łez pozostawiliśmy za sobą. Jedni marli na dalekich polach Rosyi, drudzy w niebotycznych Alpach, inni znowu rozrzuceni po świecie, pędzeni ręką przemożnych władców. Szli na ich rozkaz chłopi z pól żyznych, zostawiając mienie i dobytek, wyjeżdżali ludzie z miast pędzeni strachem przed wrogiem. Szli nie patrząc gdzie i dokąd, byle dalej, jak najdalej od wroga.

Wychodźtwa polskie — to smutna, ale zaszczytna karta, w dziejach obecnej wojny. — Pamięć o nim nie mogła zaginąć. Należało zebrać wszystko, co się doń odnosiło, aby zostawić przyszłości pamiątkę.

Pracy tej podjął się A. Senensieb, wydając Szlakiem tułaczym, Księgę Pamiątkową Wychodźtwa polskiego (1914 — 1919.) Dotychczas wyszedł t. I. obejmujący dzieje wychodźtwa z Galicyi, w redakcyi znajduje się t. II. obejmujący dzieje wychodźtwa rosyjskiego. — Książka ta daje nam najlepszy obraz z jednej strony nędzy wygnania, z drugiej strony hartu i niezwykłej żywotności narodu polskiego. Bo nędza była straszna. W barakach marli ludzie z wycieńczenia i złego odżywiania, tysiące ginęły rzucone na poniewierkę w zaborze austryackim i rosyjskim. —

Naród, który w tak strasznych warunkach, potrafił z siebie skrzesać iskrę ducha, potrafił nie tylko obronić się przed zwątpieniem, ale jeszcze tworzyć, jest narodem silnym i godnym najwyższego szacunku. — Tworzą się rozmaite komitety wzajemnej pomocy, niosąc ulgę w cierpieniach niezamożnej braci, powstaje teatr i pisma polskie, pracują literaci i poeci, aby tylko nie dopuścić do zwątpienia. — Szereg takich nowel i wierszy zebrał redaktor A. Senensieb w swojej książce, Z nich wszystkich bije pragnienie powrotu do gniazd rodzinnych i ogromne umiłowanie Ojczyzny.

Książkę tę można polecić wszystkim, ze względu na to, iż daje nam obraz dorobku i hartu ducha polskiego na wygnaniu. Wartość książki podnosi staranne wydanie, piękna winieta i ryciny, przedstawiające zasłużonych ludzi około sprawy wychodźczej.

S. Dr.

Z muzyki.

Towarzystwo muzyczne w roku jubileuszowym Stanisława Moniuszki poświęciło również wieczór jego twórczości.

Program wieczoru był bardzo szczęśliwie zestawiony; dano prześliczną uwerturę do nieznanej u nas opery „Paria“ i „Sonety krymskie“. Ten ostatni utwor jest przez krytykę uważany za jedno z najlepszych dzieł naszego kompozytora. I słusznie. Kompozycya odznacza się przebogatą melodyką, wielką inwencyą i mistrzowskiem przeprowadzeniem tematów.

Oba utwory zostały, o ile na to obecne ciężkie warunki pozwalają, wykonane przez chór i orkiestrę Towarzystwa dobrze. „Sonetami“ dyrygował p. Adam Sołtys, który

był mrówkami i szkodami, jakie one mogły wyrządzić. Wreszcie zdecydował się usnąć i rozciągnął się na materacu, rozścielonem na pokładzie. Zupełnie stracił głowę i ostatnie jego słowa, gdy już zdawał się zasypiać, były pytaniem, któremu towarzyszył gest zniechęcenia.

„Cóż można poradzić przeciwko mrówkom? Wszystko to jest absurd!“

Holroyd pozostał sam rozdrapując ukąszenie na ręku. Zamyślił się.

Usiadł na brzegu i słuchał nierównych westchnień; przerywających oddech śpiącego. Potem plusk wody pochłonął jego myśli i wrócił to wrażenie ogromu, jakie go stopniowo ogarniało od chwili wyjazdu z Paru, w miarę jak płynął w górę rzeki. Jeden jedyny ogień błyszczał na kanonierce... Doleciał go lekki szmer rozmowy, potem zapanowało milczenie. Oczy jego pobiegły z czarnych niepewnych konturów statku do rzeki, aż do ciemnej gnębiącej tajemnicy lasu, gdzie od czasu do czasu zapalał się ognik robaczka świecącego i gdzie szemrał wciąż szept czynności nieznanych i niepokojących...

Ten dziki ogrom przerażał go i gnębił. Wiedział, że w niebiosach nie mieszkają istoty ludzkie, wiedział tu, że ocean jest niezmierzony i nie dający się ująć w karby, a jednak, wskutek nieruszania się z kraju ojczystego, przywykł myśleć, że świat cały należy do człowieka. W Anglii jest to prawdą: zwierzęta dzikie żyją, bo są tolerowane, mnożą się i, rosną wskutek umowy; wszędzie drogi, baryery, dają rękojmę bezpieczeństwa. Na atlasach również ziemia należy do człowieka, cała kolorowana część, pokazuje strefy i okolice, które on przywłaszcza, znajduje się w uderzającym kontreście z zimnym i niepodległym błękitem mórz. Jako niezbity pewnik przyjął, iż nadejdzie dzień, kiedy na całej kuli ziemskiej zapanuje pług i uprawa roli, dobre drogi i lekkie tramwaje, bezpieczeństwo zorganizowane, trwałe, niezniszczalne. Obecnie zaczynał wątpić o tem.

wszystko możliwe tak z utworu cennego, jako też wykonawców wydobył. Solo tenorowe śpiewał przecudnie p. Bedlewicz.

Towarzystwu muzycznemu należy się szczere uznanie i wdzięczność za ten pełen nastroju wieczór. Afisz zapowiada dalsze wieczory Moniuszkowskie — czekamy więc na ciąg dalszy. *Wn.*

Teatralia.

Lwów mimo stanu wojennego nie może narzekać na brak godziwej rozrywki. Ma prócz teatru miejskiego który mimo chwilowego kryzysu, jaki przed objęciem kierownictwa przez nowego dyrektora przechodzi, przynosi ożywiony repertuar, jeszcze cieszące się ogólnym uznaniem wieczory „Czwórki“ w Casino de Paris, wykwintne i dowcipne tak pod względem programu jakoteż wykonania i scenkę wodewilową, odznaczającą się ruchliwością. Przybywają do tego koncertu i przypadkowe wieczory artystyczne. Jednym z takich był onegdajszy wieczór artystów teatru miejskiego, którzy niepomni sympatyi, jaką ich stale u nas darzono opuszczają nasze miasto: pp. Dobrzańskich, Rasińskich, Okornickich i innych. Odegrano wesołą komedyjkę „Czy jest co do oclenia“. Publiczność bawiła się wybornie darząc wykonawców rzęsistemi oklaskami, a zarazem z żalem ich żegnając.

W teatrze wodewilowym odbyło się onegdaj przedstawienie na benefis p. Maryi Dracowej. Odegrano śliczną operetkę Offenbachowską „Bęben“, w której benificyantka odegrała główną rolę. Publiczność, dyrekcya i artyści obdarzyli ją kwiatami i upominkami w nagrodę całej jej dotychczasowej działalności na scenie wodewilowej. Reżyserował p. Tatrzański, który również grał rolę niefortunnego amanta jąkały wprost nieporównanie. Nader interesujące było przedstawienie jednoaktowego dramatu Jerzego Żuławskiego. „Finał“. Utwór ten o głębokim podkładzie psychologicznym dającym nam studyum ciekawe pewnej odmiany typu kobiecego odznacza się wszelkiemi znamionami dużego talentu Żuławskiego. Postacie i charaktery narysowane są silnemi rysami z ogromną prawdą. Dyalog niesłychanie prosty i wykwintny, a język prześliczny.

Główną rolę Ady grała p. Baranowicz; artystka pojęła rolę ściśle w myśl intencyi autora i grała ją doskonale. Szczegóły były opracowane z największą starannością. Duży talent p. Baranowicz miał wdzięczne pole do popisu. Inne role z wyjątkiem roli przyjaciółki granej z dużą inteligencyą przez pannę Heleńską wypadły blado. *Wn.*

Pierwsza kobieta oficerem w Polsce.

Dziennik Rozkazów wojskowych Nr. 68 z dnia 21. czerwca b. r. ogłasza dekret Naczelnego Wodza W. P. następującej treści.

Starszemu wachmistrzowi 5. p. p. leg. słuchaczce 4. roku Lwowskiej Akademi Weterynaryjnej Bujwid-Trzebickiej Helenie przyznaję prawo poborów i funkcyi podporucznika — podlekarza weterynaryjnego i korzystania z odznak oficerskich na czapce bez prawa używania innych odznak oficerskich.

Warszawa dnia 27. maja 1919.

Wódz naczelny
Józef Piłsudski

Min. Spr. wojsk.
J. Leśniewski
gen. por.

Jestto pierwsze mianowanie w Polsce kobiety — oficerem, a pierwsze w wojsku mianowanie kobiety lekarzem wetenaryjnym.

Pani Bujwid-Trzebicka znaną jest we Lwowie z udziału w pracy konspiracyjnej, a w walkach listopadowych brała udział w obronie Lwowa z karabinem w ręku.

W szkole kadeckiej i pod Cytadelą brała udział we wszystkich akcyach wojskowych i szturmach i kilkakrotnie odznaczyła się.

Z pochodzenia jest Litwinką i obecnie walczy w dywizyi Legionów na froncie litewskim.

Oddział „Placówki“ Redakcya, Administracya i Ekspedycya na Galicyę zachodnią w Krakowie: ul. Karmelicka l. 9, nr. tel. 1089.

Kronika.

PODZIĘKOWANIE. Zarząd „Biblioteki Czerwonego Krzyża“ w szpitalu Wojsk Polskich „Technika“ wyraża najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim Czcigodnym Ofiarodawcom, którzy swymi darami przyczynili się do wzbogacenia biblioteki, a tem samem do uprzyjemnienia smutnych chwil rannym i chorym żołnierzom.

Wydawnictwa: Macierzy polskiej, Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych, Ludowemu, Towarzystwu Wzajemnego Kre y u i Tow. Szkoły Ludowej, Redakcji „Placówki“, oraz innym redakcyom pism polskich, Firmom księgarskim: W. Altenberg, „Bogen“, JWPaństwu: A. Brzechowskiej, Zofii Bisanzównie, Bienieckiej, Edmundowej Bilinskiej, G. Eulenfeldównie, inż. Fabianskiemu, Gemskiej, inż. Grekowi, Emilii Jędrzejowiczowej, Wandzie Jordanowej, Janinie Karłowiczównie, S. Kopystynskiej, Enbesowej, Wincencie Langowej, Jadwidze Longchamps, Dyr. B. Lewickiemu, Profesorowej Róży Łukasiewiczowej, M. Mikulinskiej, M. Mochnackiej, Ludwice Magdównie, Andrzejowi Miłaszewskiemu, Insp. Paczosie, Anieli i Mieczysławowi Paszkudzkim, Dyr. Piórkiewiczowi, A. Rozwadowskiej, Annie de Saas, Dyr. B. Sokalskiemu, Dyr. M. Skrzy skiej, J. Stromengerównie, Szkole im. św. Marcina, ranciszkowi Wasilkowskiemu, K. Wekslerowej, WJ. ierzbickiej, Zbiegini Józefie, oraz wszystkim nieznanym Ofiarodawcom.

Dary przyjmuje „Bibli teka Czerw. Krzyża“ w szpitalu . WP. „Technika“ od godz. 1—5 pop. „Biblioteka Czerw. Krzyża“ ul. Bielowskiego l. 6. parter, od godz. 10—12 przedpołudniem.

Depesze z powodu podpisania traktatu pokojowego. Naczelnik państwa wystosował po nadejściu wiadomości o podpisaniu pokoju w Wersalu następującą depeszę do prezydenta Republiki francuskiej Poincarego: Pamiętny dzień wersalski, kres najkrwawszej z wojen i najwspanialszych ludzkości wysiłków uwieńczenie, uświęca ostateczny tryumf szlachetnej sprawy, na wielkie imię Francyi rzuca

łask chwały. Nieporównany patryotyzm, wytrwałość i niezłomna wiara narodu francuskiego, wzniosłe bohaterstwo jego żołnierzy zapewniły ostateczne zwycięstwo i wykreśliły zarazem z kart historyi dwie wielkie zbrodnie, oddając Francyi zrabowane prowincye i przyczyniając się do przywrócenia Polsce jej niepodległości i samowładności. Wtym dniu uroczystym, w którym synowie Polski tak ściśle z synami Francyi się bratają, pragnę dać wyraz wobec Pana, Panie Prezydencie, tym uczuciom podziwu, wdzięczności i zaufania, które żywi dla swej sławnej i wielkiej sojuszniczki cały polski naród. Wierna posłannictwu swojemu spełnianemu w ciągu stuleci Polska z orężem w ręku dzis jeszcze składa swe ostatnie ofiary, niezbędne dla osiągnięcia zupełnego utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Ufamy, że rychło powróciwszy do pokowej pracy, kraj nasz będzie mógł obok Francyi poświęcić wszystkie swoje siły wielkiemu dziełu cywilizacyi, ludzkości i postępu, których, Panie Prezydencie, najszlachetniejsze przykłady dawała nam zawsze Pańska ojczyzna.

Podpisano Piłsudski.

W odpowiedzi na ten telegram nadeszła z Paryża następująca depesza:

Józef Piłsudski, Naczelnik Pepubliki Polskiej, Francya uszczęśliwiona, iż pokój wersalski uświęca wskrzeszenie Polski, jest głęboko wzruszona uczuciami, jakie Pan, Panie Naczelniku, wyraził w imieniu swego walecznego narodu. Francya nie zapomni, z jaką odwagą polskie legiony walczyły na jej terytoryum przeciwko wspólnemu wrogowi, zanim zdołały powrócić do wskrzeszonej Ojczyzny. Dwa lata temu, wręczając wspaniałemu wojsku polskiemu sztandary, ofiarowane mu przez Paryż, Nancy, Belfort i Verdun, powiedziałem, że Orzeł Biały wkrótce znów będzie mógł rozwinąć skrzydła, że wkrótce znów się zakołysze w promieniach zwycięstwa na jasnem tle wypogodzonego nieba. Godzina ta tak długo oczekiwana nareszcie dla Polski wybiła i nie wątpię, że ostateczny i dobroczynny pokój pozwoli Pańskiemu pełnemu chwały krajowi odzyskać jednocześnie z jednością i suwerennością narodu możność pracy, uspokojenie i dobrobyt. (Podpisano) Poincare.

Z okazyi święta amerykanskiego gen. Haller wystosował do naczelnego wodza wojsk amerykańskich Pershinga następującą depeszę: W dniu Święta Wolności zebrane wojska polskie pod mojem dowództwem przysyłają armii wolnych wielkich Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej na Twoje ręce, Czcigodny Wodzu, bohaterskim wojskom amerykańskim pozdrowienia i życzenia utwierdzenia na wieczne czasy chwały i oręża wolnego amerykańskiego żołnierza i sojuszu dwu wolnych narodów. Podpis *Haller* generał.

Do posła ameryńskiego Gibbsona w Warszawie wystosował gen. Haller równocześnie następujący telegram: W dniu wielkiego święta narodowego szlachetnego narodu ameryńskiego, w imieniu własnem i armii mojej, obchodzącej dziś święto to na wolnej ziemi polskiej, przesyłam braterskie pozdrowienie i życzenie utrzymania historycznej tradycyjnej przyjaźni amerykańsko-polskiej, przypieczętowanej krwią tak waszą jak i naszą. Podp. *Haller* generał.

Na telegram ten otrzymał gen. Haller następującą depeszę: Po otrzymaniu wzniosłego i przyjacielskiego telegramu, pragnę przypomnić Panu generałowi, że wiele nazwisk polskich zaznaczyło się w zapasach o wolność Ameryki, której rocznicę zwycięstwa wczoraj po raz pierwszy obchodzono w niepodległej Polsce. Muszę zapewnić Pana Generała, że moi współobywatele, z których kilka milionów jest synami Polski, podzielają na równi z Panem Generałem radość z powodu odrodzenia się starodawnego narodu i życzę Narodowi Polskiemu wszelkiej pomyślności. Podp. *Gibbson,* poseł amerykański.

Generał Iwaszkiewicz na froncie bolszewickim. W ubiegłym tygodniu udał się gen. W. Iwaszkiewicz specyalnym pociągiem przez Rawę ruską i Sokal na front bolszewicki, celem odbycia przdglądy sił liniowych, formacyi tyłowych i zakładów na tym froncie.

Generałowi Iwaszkiewiczowi towarzyszyli w podróży inspektor artyleryi pułkownik sztabu generalnego hr. Ledochowski, szef sanitarny lekarz major dr. Korolewicz, adjutant osobisty porucznik Imiela, z kancelaryi operacyjnej porucznik Pragłowski i zastępca szefa intendantury kwatermistrzostwa por. dr. Romański.

Równocześnie wzięli udział w tej podróży inspekcyjnej: główny pełnomocnik Czerwonego Krzyża p. Władysław Jaroszyński wraz z szefem zarządu mecanasem Tadeuszem Michalskim.

W drodze na front zwiedzono Kowel, tę ważną i pamiętną w dziejach wielkiej wojny stacyę kolejową, dalej Hołuby, dolinę Stochodu, stacyę Rożyszcze, wreszcie Łuck. W Łucku odbyła się konferencya z dowódcą dywizyi, francuskim generałem Benardem, poczem samochodami udano się na front. Prócz gen. Iwaszkiewicza oraz jego świty udali się tam pułkownik francuski Berecki, major Moris, major Schilling i oficer sztabu por. Jarosz. Zwiedzono linie obronne, okopy, pozycye i plac opatrunkowy, poczem powrócone do Łucka, a następnie tą samą drogą przez Kowel do Lwowa.

Rozstrzelanie syna Gorkiego. Zenobiusz Pieszkow przybrany syn Maksyma Gorkiego (Pieszkowa), został w Bordeaux rozstrzelany — jak donosi „Ruskie Słowo" za propagandę antimilitarystyczną. Z. Pieszkow był oficerem armii francuskiej, brał udział w wojnie światowej i w walkach z Niemcami utracił rękę.

Zdobycz wojenna. Wzywa się wszystkie władze wojskowe i cywilne jakoteż i osoby prywatne, które wiedzą gdzie się znajduje lub jest chowana, zakopana zdobycz wojenna na obszarze D. O. G. Lwów, a to w powiatach: Nisko, Łańcut, Przeworsk, Jarosław, Brzozów, Przemyśl, Dobromil, Stary Sambor, Turka, Drohobycz, Sambor, Mościska, Jaworów, Cieszanów, Rawa Ruska, Sokal Żółkiew, Gródek, Rudki i Lwów, aby zgłosiły do Dowództwa Generalnego Lwów, plac Bernardyński l. 6.

Do zdobyczy wojennych zalicza się: wszystkie przedmioty i materyały, które służą do prowadzenia wojny, a które nieprzyjaciel w kraju pozostawił.

Wszelka broń palna i sieczna, amunicya, jaszczyki, automobile, wozy, kolejki, aeroplany, przyrządy radio-telegraficzne, telefoniczne, sygnałowe, binokle, perspektywy, instrumenta pomiarowe, pontony, liny, łańcuchy, druty kolczaste, mundury, obuwie, plecaki, rzemienie, chomąty, siodła, maski gazowe, tarcze, chełmy, materyały wybuchowe metalowe, drewniane, surowce różnego rodzaju, składy z żywnością i inne rzeczy w zakres zdobyczy wojennych wchodzące.

Cała zdobycz wojenna jest własnością wojskową Rzeczypospolitej Polskiej. — Nieprawne zatajenie lub przywłaszczenie sobie lub zatajenie rzeczy należących do zdobyczy wojennych — podlega karze według ustaw wojennych.

Inwalidom — Społeczeństwo. Na ręce zarządu okręgowego oddziału lwowskiego Polskiego Białego Krzyża wpłynął w ostatnich dniach dar osoby, która nie chciała być nazwaną, a która przejęta troską o zapewnienie schroniska i warstatu do pracy dla nieszczęśliwych ofiar wojny — inwalidom polskim, złożyła jako pierwszą cegiełkę do utworzenia tak potrzebnego schroniska jedno łóżko z kompletną pościelą. — Zarząd okręgowy oddziału lwowskiego Polskiego Białego Krzyża na posiedzeniu z dnia 4. lipca br. rzuconą myśl gruntownie rozważył i uznając w całej pełni potrzebę powołania do życia takiej instytucyi i zapewnienia jéj środków do utrzymania, zwraca się z gorącym apelem do zawsze ofiarnego spoczeństwa, by rzuconą myśl zechciało po-

przeć. Wszelkie ofiary na ten cel przyjmuje się w godzinach urzędowych w biurach Polskiego Białego Krzyża Kilińskiego 3. mezanin. —

Z żałobnej karty. W pierwszych dniach maja b. r. zmarł pod inwazyą ukraińską w Ottynii w Galicyi, Nestor pocztmistrzów Śp. Józef Ginda przeżywszy lat 94. Zmarły wychował długi szereg najlepszych pracowników pocztowych, ciesząc się wyjątkowem poważaniem współkolegów i kraju obywateli, dla których niemal do dni ostatnich życia swojego nieskazitelną jaźń swą całą w usługach poświęcił. Wierny swoim zasadom stanowczy w ich obronie, miał tę tylko hardość, że nigdy niczego nie starał się zdobyć pokłonami ani też karku ugięciem. Życie jego to jedna karta ideowych czynów dla Ojczyzny, o której wolność bojował słowem, piórem, orężem!... Śp. Ginda rodem ze Załuża, był przez jedną kadencyę posłem ziemi Sanockiej na Sejm krajowy, brał czynny udział w rewolucyi węgierskiej 1848 roku i w powstaniu styczniowem.

Przez lat zgórą 50 a więc ponad pół wieku nieprzerwanie był burmistrzem w Ottynii, gdzie włodarstwo Jego doprowadziło miasto do takiego rozkwitu, że stanie mu za spiżowy pomnik, na pokolenie i pokolenia....!

Śp. Waleryan Domanski, tow. sztuki drukarskiej, zajęty w drukarni Dowództwa WP., zecer „Placówki", zmarł w ub. tygodniu w 44. r. życia, osierocając żonę i kilkoro drobnych dzieci. *R. i. p.*

XXII. Lista ofiar

walk za czas od 20—31 marca 1919.

Objaśnienia: pp. pułk piechoty, k kompania, B. batalion, km. karab. maszyn., r. ranny, lr. lekko ranny, cr. ciężko ranny, ch. chory, z. zaginiony, n. w niewoli, † zabity.

Marcinkowski Stanisław sekc. 1 k etap lr, Marczewski Wacław krak. Baon kolej 3 Gromobój ch, Marczun Franciszek 8 p Leg 2 k ch, Marek Alfons 37 p p 3 k ch, Marglod Stefan podpor. ods. Lwowa 1 Baon ch, Margowski Antoni 1 p strz wielk 1 k cr, Markowski Walery podpor. 8 p p 4 k cr, Makuszewski Bronisław 21 p p 4 k cr, Marliński Jan 23 p p 3 k cr, Marmur Karol areszt ch, Marszałkiewicz Ignacy kapr. 1 p strz wielk lr, Martin Edward poc panc. „Smok" lr, Martini Mieczysław plut. Baon garn ch, Martosz Józef 2 Baon żyw 7 k ch, Martymowicz Michał sekc. 37 p p 3 k ch, Marzec Józef 21 p p 4 k lr, Marzewski Antoni 25 p p 3 k r, Maściski Władysław 9 p p 10 k cr, Masławski Rudolf plut. 18 p p 3 k ch, Masłowski Józef 23 p p 9 k ch, Matej Franciszek Baon lub. r, Matela Nikodem 1 p strz wielk 1 k ch, Mater Jan k pow ch, Materniak Andrzej sekc. k pow ch, Matkowski Kazimierz por. 8 p p 4 k ch, Matusz Jan 14 p p 2 k ch, Matuszak Franciszek 3 Baon strz k uzup ch, Matuszek Józef 2 Baon żyw 5 k ch, Matuszkiewicz Mieczysław 23 p p 2 k ch, Matyjek Wincenty 8 p p k k m lr, Matylewski kapr. 25 p p 4 k r, Mktysiak Michał 23 p p 4 k ch, Matysiak Władysław 1 p strz 12 k ch, Mauer Józef r, Mazgaj Jan 12 p p 5 k ch, Mazur Jan 3 Baon strz 2 k ch, Mazur Jan 1 k łańc ch, Mazur Jan 14 p p ch, Mazur Stanisław st. żołn. 7 p p 7 k ch, Mazur Stanisław st. żołn. 4 p p k k m ch, Mazur Wojciech 14 p p l r, Mazur Wojciech k wart l r, Mazurek Franciszek st. żołn. 14 p p ch, Mazurkiewicz Jan kapr 14 p p ch, Mazurkiewicz Józef podpor. 5 Baon strz olk 1 k lr, Mazurkiewicz Władysław 23 p p 1 Baon ch, Macko Franciszek 4 p p 5 k lr, Majlinger Kazimierz 14 p p 2 k ch, Melski Józef 1 k grodecka lr, 1Menartowicz Jan warszt. samochod. ch, Mendalski Józef 25 p p p k lr, Mendrecki Władysław 5 Baon 2 k ch, Mentel Ludwik 9 p ułan cr, Merglowski Michał 3 Baon strz 2 k ch, Merka Feliks podpor. 10 p p ch, Meryniuk Wasyl ukr. r, Miazek Józef 28 p 4 9 k cr, Micha Jan 1 p art 2 bat ch, Michacz Antoni 14 p p komp ch, Michalak Kazimierz 1 p strz wielk 1 k r, Michalak Marceli 3 p art ch, Michalczuk Wasyl ukr. cr, Michalewski Piotr podpor. 8 p p 4 k ch, Michalski Bolesław podpor. sztab. ch, Michalski Teofil 1 p strz wielk 3 k cr, Michałowski Władysław sekc. 15 p p ch, Michel Franciszek ch, Michurski Stanisław 1 p strz podh k k m r, Micur August 11 p p lr, Mielcarek Antoni 1 p strz wielk 7 k †, Mieler Bogusław 26 p p 3 k ch, Migdałek Walenty 1 p strz wielk 6 k cr, Migo Walenty 1 p art 1 Bat ch, Mikołajczyk Kazimierz 1 p strz wielk ch, Mikołajczyk Andrzej 1 p strz wielk 5 k lr, Mikołajczyk Jan 1 p art 1 Bat ch, Mikołajczyk Józef 12 p p 1 k r, Mikołajewski Tadeusz sierż. 2 p strz 7 k r, Mikołajski Bronisław 1 p strz 3 k ch, Mikoś Adam sekc. 39 p p 1 k ch, Mikoś Antoni 3 Baon strz 2 k ch, Mikrut Michał 1 Baon 4 k ch, Milczyński Jan ch, Miller Bogusław 25 p p 3 k ch, Miłek Stefan sekc 10 p p 4 k l r, Miłosrʌn Józef Obóz ćwicz †, Miniszewski Władysław 1 p strz 2 k cr, Miodek Stanisław 9 p ułan 1 szw ch, Mirecki Stanisław 5 p p k m ch, Mirek Andrzej st. żand. w niewoli, Miś Walenty st. żołn. 18 p p 6 k ch, Miscyk Antoni 25 p p 3 k r, Miśkiewicz Stefan sierż. Dow żand ch, Miśków Kazimierz sekc. 2 p p strz lwow lr, Mistal Jan 8 p Leg r, Miszkiewicz Konstanty 36 p p 3 k ch, Mizak Piotr 24 p p 3 k cr, Mizera Józef 25 p p 2 k r, Mizera Józef 7 p p Led' 7 k lr, Mleczak Józef 1 p strz wielk 10 k r, Młeczan Józef sekc. 1 p strz lr, Młot Józef 23 p p 3 k r, Młynarczyk Edward sierż. 35 p p 8 k z, Młynek Karol sekc. 1 p strz 11 k lr, Mnich Antoni 12 p p 3 k †, Moc Bronisław 2 Baon żyw 11 k ch, Modlibowski M. kapr. 1 p lekkiej art. 2 Bat ch, Modrzycki Mieczysław 21 p p 3 k r, Molik Edward st. żołn. 1 p strz wielk 5 k lr, Molisak Ignacy 25 p p 1 k lr, Molisak Stanisław sierż. 21 p p 4 k r, Molter Alojzy 4 p art 4 Bat ch, Momda Józef 18 p p 5 k r, Monasterski Józef 2 p art 2 Bat r, Moor Kazimierz 1 p strz 4 k ch, Morawski Mjr 1 p strz wielk 2 Baon r, Mordaka Jozef 23 p p 3 k ch, Moroń Jan 3 p p 7 k lr, Moskal Franciszek 1 p strz wielk 1 k r, Moskwa Karol 2 p strz 1 k r, Moskwa Stanisław 1 p cięż art ch, Mosakowski Władysław jedn. sierż. 3 p strz ch, Moszaut Leon 5 p p 1 k m ch, Moszczykowski Jan 8 p p 3 k ch, Moszyński Antoni 25 p p 3 k r, Moticzuk Iwan ukr. cr, Motyka Karol 22 2 k r, Motyl Bolesław 5 p p 2 k ch, Motylewski Antoni kapr. 26 p p 3 k †, Mozajski Jan 12 p p 11 k r, Mozych Julian kapr. Mroczek Andrzej p p podolskiej ch, Mroczka Jan plut. 37 p p oddz uzup ch, Mroczkowski Kazimierz jedn kapr. k sztab z, Mroczkowski Władysław 6 p p 1 k lr, Mroń Jan 1 p strz podch. 1 k †, Mrończyk Kazimierz żand pow ch, Mroszczyk Stanisław oddz rotm. Abrahama ch, Mrozek Andrzej 15 p p k km lr, Mrozek Józef 23 p p 1 k †, Mrozek Stanisław 3 baon strz 3 k ch, Mrozek W. baon lub †, Mrozik Jan 10 p p 4 k ch, Mrozowski Feliks st. żołn. 26 p p 3 k ch, Mróz Antoni k telegr ch, Mudrak Jań ukr. cr, Mudryk Jan 14 p p ch, Müller Józef 5 p ułan 4 szw r, Mukorowski Józef r, Muloch Michał poc. panc. 3 lr, Murak Michał 23 p p 1 k r, Musiał Jakób kapr. 1 szw kaw lwow ch, Musiał Jan 2 baon żyw k km ch, Musiał Wincenty 1 p strz wielk 5 k lr, Muszał Piotr 1 p strz podch. 3 k r, Muszkiewicz Antoni baon Radom. ch, Muszyński Antoni 23 p p 1 baon 9 k lr, Muszyński ózef 37 p p sztab ch, Muszyński Wojciech 1 p strz podch. 1 k r, Myćka Franciszek kapral 37 p p 2 k lr, Myczkowski Stefan 23 p p 1 k r, Mysiński Feliks 1 p art górs 3 baon ch, Mystyk Feliks dow tabor lr, Myszczyszyn Józef 24 p p 2 k ch, Myszka Józef 22 p p 5 k ch, Mytko Franciszek 1 p strz 1 k lr.

Nabratczyk Wacław plut. 23 p p 1 baon ch, Najda Wojciech 2 p strz 9 k ch, Najninger Bolesław oddz. lotn żand ch, Nakonieczny Jan 23 p p 1 baon r, Naleśniak Jan 5 baon sap ch, Napiczała Stefan 1 p strz wielk 6 k ch, Narolski Antoni 14 p p ch, Narolski Józef 2 baon obóz ćwicz 1 k lr, Narzymski Tadeusz 1 szw kaw lwow ch, Naszyński Wacław kapral 3 p p k km ch, Nawrocki Franciszek 37 p p 6 k ch, Nazar Emil kapral 2 p strz 6 k ch, Nemec Józef 5 p p †, Nestorowski Franciszek 3 p strz k km ch, Niebieńczakowski Olgiert podpor. 1 baon kolej ch, Nieć Józef 1 p strz podch. 1 k z, Niecielski Franciszek 1 k pozn ch, Niedzielczyk Józef 12 p p 11 k lr, Niemiec Jan 3 baon strz k uzup ch, Niemirowicz Władysław sierż. †, Niewryndowski Walenty 1 p strz 2 k lr, Noga Teodor 3 p p 7 k ch, Noga Władysław 1 p strz podch. 3 k †, Nogaj Franciszek 1 p strz wielk 12 k lr, Nogaj Władysław 1 p strz wielk 12 k r, Nasadnik Antoni 1 p det rotm Abrahama r, Nowaczyk Antoni 1 p strz wielk 5 k lr, Nowaczyk Stanisław 1 p strz 7 k r, Nowak Alfons kapral 1 p strz wielk †, Nowak Andrzej poc panc ods. ch, Nowak Antoni 3 baon 2 k ch, Nowak Edward 1 p strz wielk lr, Nowak Jan 2 k strz †, Nowak Jan 1 p strz podch. k km r, Nowak Jan 2 p art cięż 3 baon lr, Nowak Józef 5 baon sap ch, Nowak Michał 1 p strz krak 5 k lr, Nowak Michał st. żoł. 1 p art 2 baon ch, Nowak Stanisław 6 p p 4 k ch, Nowak Teodor 23 p p 3 k lr, Nowak Władysław 1 p strz krak 5 k †, Nowak Wojciech poc panc Smok lr, Nowakowski Józef 7 p p 7 k lr, Nowakowski Roman 1 p strz lr, Nowakowski Stanisław 1 p strz wielk kolumna amun cr, Nowakowski Stanisław 1 p lekk art cr, Nowakowski Wojciech 37 p p baon uzup lr, Nowicki Jan 1 p strz wielk 2 k lr, Nowogrodzki Antoni 1 p strz podch. 2 k r, Nowojewski Stanisław 25 p p 1 k r, Nowotarski Franciszek tabory lr, Nycz Alojzy ch, Nycz szpital dla zwierząt ch, Nykiel Władysław 14 p p ch, Nykowski Jan 7 p p 6 k ch.

Obacz Józef plut. 1 obóz ćwicz lr, Onereńko Konstanty

ukr. r, Oberle Mieczysław 10 p p k sztab ch, Obigowski Maryan 24 p p 2 k ch, Obreński Michał 21 p p 4 k lr, Obrowicz Norbert st. żołn. 37 p p 2 k ch, Obrzut Władysław 20 p p 3 k łr, Obstaczyk Piotr 1 p art wałowej ch, Obstler Benjamin por. 1 p strz podch. 1 k †, Obtułowicz Ludwik napr. 12 p p 7 k ch, Obuszczak Stefan ukr. cr, Ocetkiewicz Maryan kap. Szef sztabu r, Ochęduszko Bolesław 3 baon strz 1 k ch, Ofiara Władysław 3 p p ch, Ogryzka Piotr 37 p p 3 k ch, Oknijczak Andrzej st. żołn. 1 p strz wielk lr, Olącki Kazimierz 36 p p 1 k †, Olbret Michał 5 baon sap 3 k ch, Olchowy Walery 14 p p ch, Olwarczyk Jan 26 p p 2 k lr, Olechowski Jan por. bryg lwow †, Olejarczyk Józef k etap ch, Olejarz Franciszek †, Olejko Bartłomiej det por. Jawrockiego ch, Olejniczak Franciszek 12 p p 4 k ch, Oleksy Jan 16 p p 10 k ch, Olowniczak Stanisław 7 p p 8 k lr, Olko Michał 1 p kolej. 3 k ch, Olkowski Leopold 4 k gr jen. Iwaszkiewicza ch, Olszewski Jan 5 p p 2 k lr, Olszewski Leon 5 p p 2 k lr, Olpiński Franciszek 1 p strz podch. 4 k r w niewoli, Omerle Bolesław baon kap. Remiszowskiego lr, Omieciński Stefan st. żołn. 36 p p 1 k km ch, Onak Józef kapral 14 p p 9 k lr, Opiela Marcin 14 p p 9 k ch, Orlicki Józef ukr. lr, Orłowski Alfons dow załogi Mościska ch, Orłowski Antoni 37 p p 1 k ch, Orzech Józef 5 p leg. 14 k r, Osada Antoni 14 p p 3 k ch, Osecki Michał k uzup san ch Osękowski Jan 3 baon strz 1 k ch, Osiak Marceli 28 p p 3 k ch, Osiniak Waleryan 22 p p 5 k lr, Osiński Franciszek 1 p leg 6 k ch, Osiński Stanisław 1 p strz wielk 3 k km †, Osowski Jan 1 p strz ch, Osowski Tomasz 1 p strz pozn 10 k r, Ostafijciuk Dmytro ukr. lr, Ostawski Tomasz 19 p p 1 k ch, Ostrowski Emil 1 p ułan 2 szw r, Ostrychański Karol podp. 1 p art górs 4 Bat lr, Ostrzycki Aleksander 6 p art polu 3 Bat ch, Oszczepalński Feliks 30 p p lr, Otrębski Władysław 8 pp 2 k lr, Owanek Antoni 4 pp k km ch, Owczaszek Wincenty 1 p strz lr, Owsiak Józef 39 p p 2 k ch. Owsianik Piotr 3 Baon strz ch, Ożga Józef poc panc 3 ch.

(C. d. n.).

Uniwersytet żołnierski

we Lwowie

szerzy wśród zastępów żołnierza polskiego oświatę i kulturę przy pomocy odczytów, przedstawień i koncertów.

Walnym pierwszorzędnego znaczenia środkiem są biblioteki tak frontowe (lotne) jak i stałe, przywiązane do siedziby oddziałów po garnizonach.

Poza książkami zakupionymi na ten cel przez Uniwersytet żołnierski wpłynęła znaczna ich ilość jako dar od instytucyi i osób prywatnych. W większej ilości otrzymano książki od Tow. Szkoły ludowej (650 tomów), Pracy narodowej kobiet (około 300), Książnicy polskiej (150) i księgarni Gubrynowicza i Syna (115 tomów).

Pozatem pospieszyły z darami: Biuro dzienników Götta, księgarnia Juffego i antykwarnia Minczelesa, zaś z osób prywatnych pp. hr. Badeni Józef, Batowski Stanisław, Białynia-Chołodecki Józef, dyr. Czołowski Aleksander, por. Frydecki Maksymilian, Malsburg Wiktor, Małek Mieczysław, M. O., por. P. A., Rachwał Stanisław, Skurska Helena, prof. Świerzowicz, Szatkowska Wanda, Tomicka Jadwiga, por. Welser i Zakrzewski Bronisław.

Kilkadziesiąt książek zebrano w Dowództwie Etapu we Lwowie. Pozatem przy pomocy p. Bron. Zakrzewskiego delegata Uniwersytetu, i silnem poparciu mecenasa Bernarda Chrzanowskiego urządzono zbiórkę książek w Poznaniu.

Akcya ta przyniosła w książkach 430 tomów i w gotówce 1565 K. Z hojnym darem dla Uniwersytetu pospieszyło ostatnio Stowarzyszenie „Białego Krzyża“ w Warszawie, wypłacając Uniwersytetowi subwencyę w wysokości 3.000 marek, na zakupno książek do bibliotek żołnierskich.

Dary w książkach przyjmuje Uniwersytet w dalszym ciągu.

Adres: **ul. Ossolińskich l. 11, I. p.**

BANK KUPIECTWA POLSKIEGO.

W r. 1909 został założony we Lwowie Galicyjski akcyjny Bank kupiecki celem zgrupowania miejscowego polskiego kupiectwa.

Na ogólno polskim zjeździe kupców, który się odbył w Warszawie w jesieni r. 1918, uchwalono zasadniczo założenie „Banku kupiectwa polskiego".

W uznaniu doniosłości konsolidacyi dla naszego wypadkami dziejowymi rozluźnionego społeczeństwa obie te organizacye postanowiły obecnie połączyć się w jedną instytucyę, obejmującą stan kupiecki na przestrzeni całej Polski, z siedzibą w Warszawie i pod wspólną nazwą

„BANK KUPIECTWA POLSKIEGO".

Na Walnem Zgromadzeniu we Lwowie dnia 15. czerwca 1919 r. uchwalono zasadniczo podwyższyć kapitał akcyjny do **20,000.000 złotych,** zaś na razie wypuścić akcye do wysokości **6,000.000 K.**

Z tych 6,000.000 koron pozostaje jeszcze do rozebrania 7.500 sztuk akcyi nominalnej wartości po 400 kor. na sumę 3,000.000 kor.

Według przepisów statutu i uchwały Walnego Zgromadzenia z tych 3,000.000 koron dotychczasowym akcyonaryuszom przysługuje prawo pierwszeństwa w nabyciu 5.000 sztuk akcyi na 2,000.000 K, po kursie 450 K za sztukę do dnia 15. lipca 1919 r.

Całą resztę z 2,000.000 K ewentualnie nierozebraną do dnia 15. lipca 1919 r. przez dotychczasowych akcyonaryuszów i cały pozostający jeszcze do dyspozycyi ostatni milion uchwalono rozsprzedać nowym reflektantom w porządku chronologicznym zgłoszeń po kursie 500 K za sztukę — z tem jednak, że Zarządowi Banku przysługiwać będzie prawo nieuwzględnienia poszczególnych zgłoszeń i pozostawienie poczynionych wpłat w wysokości złożonej do dyspozycyi nieuwzględnionych reflektantów.

Zapisy na akcye zgłoszone do Komisyi organizacyjnej „Banku kupiectwa polskiego" w Warszawie będą uwzględniane.

Wpłaty uiszczać można w asygnatach Polskiej Pożyczki państwowej, lub gotówką w walucie koronowej, markowej lub rublowej. Wpłaty mieszczące się w granicach 6,000.000 kor. zmienione będą na korony wedle bieżącego kursu dziennego, przyczem do wpłat gotówkowych przyznana będzie bonifikata 5-procentowa pro rata do 1. listopada 1919. Od dnia 1. listopada 1919 nowe akcye partycypować będą pro rata w zyskach Banku za rok 1919.

Z ZYSKÓW ZA ROK 1918. PRZYZNANA ZOSTAŁA AKCYONARYUSZOM GALICYJSKIEGO BANKU KUPIECKIEGO DYWIDENDA

8 %

Wpłaty ponad 6,000.000 K będą zwrócone lub stosownie do porozumienia użyte na poczet akcyi dalszej emisyi ponad 6,000.000 K za oprocentowaniem 4 od sta do dnia faktycznego wydania akcyi i z przeliczeniem walut na złoto wedle kursu urzędowego.

Wpłaty za wydaniem tymczasowego poświadczenia przyjmować będą następujące instytucye:
Galicyjski akcyjny Bank kupiecki Centrala Lwów, ul. Halicka 19.
detto Filia Kraków, ul. Floryańska 18.
detto „ Sanok.
Bank krajowy we Lwowie i Filia Banku krajowego w Krakowie.
Galicyjski ziemski Bank kredytowy we Lwowie i Filie tegoż Banku w Krakowie i Lublinie.
Bank Towarzystw spółdzielczych w Warszawie.
Bank przemysłowy Warszawski w Warszawie i jego oddziały.
Bank ziemiański w Warszawie i jego oddziały.

Bliższych informacyi udzielają Galic. akcyjny Bank kupiecki, Lwów, ul. Halicka l. 19 i Komisya organizacyjna Banku kupiectwa polskiego, Warszawa, ul. Szkolna 10.

Warszawa-Lwów, dnia 16. czerwca 1919.

GALICYJSKI AKCYJNY BANK KUPIECKI

RADA ZAWIADOWCZA.

Prezydyum:

Dr. Stesłowicz Władysław, Herse Bogusław, Woliński Antoni.

Członkowie:

Bełtowski Stanisław, Brun Kazimierz, Janowski Julian, Ichniowski Franciszek, Karpiński Franciszek, Dr. Kucharski Piotr, Ludwik Mikołaj, Pawłowski Jan, Pawłowski Feliks, Piekarski Andrzej, Raszewski Kazimierz, Ryniewicz Jan, Skibniewski Kazimierz, Dr. Wewiórski Ludwik, Zajączek Antoni.

Dyrekcya:

Mazurkiewicz Feliks, Zather Józef, Żmudzki Wacław.

Komisya Organizacyjna Banku Kupiectwa Polskiego w Warszawie:

Herse Bogusław, prezes, *Borkowski Stanisław, Karpiński Franciszek,* wiceprezesi, *Brun Kazimierz, Chowańczak Azpad, Jurkowski Antoni, Matławski Stanisław, Mazurkiewicz Feliks, Olszewski Henryk, Pawłowski Feliks, Piekarski Andrzej, Raszewski Kazimierz, Zachert Artur.*

I. Drukarnia Dowództwa Wojsk na Galicyę wschodnią we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77.